

Bibliotekarz

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE
SPRAWOM
BIBLIOTEK
I CZYTELNICTWA

STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY
POLSKICH

WARSZAWA
ROK XXV-1958

Nr 10

TREŚĆ — СОДЕРЖАНИЕ — CONTENTS

J. Cejpek: Wolny wybór w praktyce bibliotek czeskich

- Свободный выбор в практике чешских библиотек
- The free choice in Czechoslovak libraries

J. Morawek: Wolny dostęp do książek

- Открытый доступ
- Open access

H. Wiącek: Próby badań czytelniczych w bibliotekach Lipska

- Пробы исследований чтения в лейпцигских библиотеках
- An attempt of reading investigations in the libraries of Leipzig

J. Kollataj: „Przetarg na idee”

- „Аукцион идей”
- „An auction of ideas”

J. Wróblewski: O instruktażu w bibliotekach powszechnych

- Инструктаж в массовых библиотеках
- Instructive work in public libraries

R. Skowroński: O pracy instrukcyjnej w bibliotekach powiatowych

- Об инструктажной работе в районных библиотеках
- Instructive work in district libraries

Przegląd piśmiennictwa

Обзор литературы

Reviews of books and articles

J. Korpała: Sprawy bibliotek i czytelnictwa w prasie

- Проблемы библиотек и чтения в печати
- Problems of libraries and reading in the press

J. Okopień: Seria poetycka

- Серия поэтов
- Poets' series

BIBLIOTEKARZ

CZASOPISMO WYDAWANE PRZEZ STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY
POLSKICH ORAZ BIBLIOTEKĘ PUBLICZNĄ M. ST. WARSZAWY

NR 10

WARSZAWA 1958

ROK XXV

Sprawy upowszechniania książki są tematem najżywiej obchodzonym przez pracowników bibliotecznych. Redakcja „Bibliotekarza” — zamieszczając dwie skrajnie różne wypowiedzi na temat wolnego dostępu do książek w bibliotekach powszechnych — zwraca się z prośbą do Kolegów bibliotekarzy, aby na podstawie własnych doświadczeń i obserwacji zechcieli wypowiedzieć się w tej istotnej sprawie na łamach naszego pisma.

J. CEJPEK
Praha

WOLNY WYBÓR W PRAKTYCE BIBLIOTEK CZESKICH (artykuł napisany specjalnie dla „Bibliotekarza“)

Zasady wolnego wyboru jako formy udostępniania zbiorów bibliotecznych są w wielu krajach w dalszym ciągu bardzo aktualnym zagadnieniem. Ostatnio poruszają tę sprawę bibliotekarze w NRD oraz bibliotekarze radzieccy. Ci ostatni nawiązują do dyskusji z lat 30-tych, w następstwie której wolny wybór w szerszym pojęciu odrzucono. Bibliotekarze czechosłowaccy mają w tym zakresie sporo doświadczeń zarówno dodatnich, jak ujemnych, tak w teorii, jak i w praktyce bibliotekarskiej. Pragnąłbym podzielić się nimi z polskimi kolegami.

Nie uważamy wolnego wyboru za jedyną formę udostępniania księgozbiorów czytelnikom, zwłaszcza w bibliotekach powszechnych. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że zyskał on sobie prawo obywatelstwa i oddziaływa na wszystkie dziedziny pracy bibliotekarskiej: wychowawczej, technicznej, służby informacyjno-bibliograficznej itd.

1. Ocena wolnego wyboru

Czytelnictwo w bibliotekach powszechnych nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem umożliwiającym jego osiągnięcie. Niezbędnym i podstawowym kryterium stosowanym przy ocenie wolnego wyboru oraz wszystkich zagadnień z nim związanych winny być wyłącznie korzyści uzyskiwane przez czytelników, a więc: kształtowanie świadomości socjalistycznej, zaspokajanie ich zainteresowań oraz potrzeb zawodowych i kulturalnych. Korzyści te można osiągnąć tylko drogą systematycznego i planowego czytania.

Niewłaściwe byłoby całkowite odrzucanie wolnego wyboru lub przyjmowanie go bez zastrzeżeń. Jedynie słuszną wydaje się rzeczowa analiza tego zagadnienia przy jednoczesnym uwzględnieniu konkretnych warunków rozwoju omawianych form pracy bibliotecznej. Rozróżniamy następujące rodzaje wolnego wyboru, które wyodrębniły się w praktyce bibliotek czeskich. Różnią się one nie treścią czy formą, lecz jedynie zakresem. Określiła je ściśle dopiero nowsza czeska literatura fachowa.

Wolny dostęp ma miejsce wtedy, kiedy czytelnik ma bezpośredni dostęp do półek w całym magazynie, a bibliotekarz nie ingeruje w jego wybór książkowy.

Ograniczony wolny dostęp praktykowany jest wówczas, gdy bibliotekarz wybiera z całego księgozbioru książki, stanowiące najlepszą część księgozbioru lub najczęściej poszukiwane przez czytelników i ustawia je w wypożyczalni wg pewnego porządku na półkach. W tym przypadku mamy więc do czynienia z wolnym dostępem do książek wybranych przez bibliotekarza.

Ograniczony wolny dostęp spotyka się w większych bibliotekach (często także naukowych, w tym wypadku wydzielona jest tylko znaczna część całego księgozbioru, np. jedna dziedzina piśmiennictwa lub zestaw nowości literackich) mamy więc do czynienia z węższym — w stosunku do poprzedniego — zakresem udostępniania literatury na zasadzie wolnego dostępu.

Analizując którąkolwiek z form wolnego dostępu stosowaną w przeszłości i obecnie powinniśmy uwzględnić następujące zagadnienia:

1. Wartość, przydatność, aktualność itp. udostępnianej literatury,
2. Ilościowy stosunek udostępnianej partii książek do całości księgozbioru,
3. Wewnętrzny układ udostępnianych książek (ustawianie, sygnowanie itd.),
4. Funkcję bibliotekarza,
5. Związanie udostępnianej części księgozbioru z katalogami i całym aparatem bibliograficzno-informacyjnym.

2. Wolny dostęp w Czechosłowacji

Praktyka wolnego dostępu wywodzi się z krajów skandynawskich, Wielkiej Brytanii i USA. Stamtąd w pierwszych dziesiątkach XX wieku została przeniesiona do Europy Środkowej. Pierwsze informacje o wolnym dostępie przenikały do bibliotek czeskich z Niemiec, gdzie system ten wprowadzono w oparciu o doświadczenia anglo-amerykańskie. Ludmila Peškova w artykule „Wizyta w Bibliotece Publicznej w Hamburgu” pisze o wolnym dostępie, obejmującym tylko część księgozbiorów, a mianowicie: książki naukowe, poezję, literaturę obcojęzyczną, nuty, libretta operowe i czasopisma. W opisywanym przez nią wypadku stosowano układ systematyczny wg klasyfikacji dziesiętnej Dewey’a. Drukowany plan tego podziału znajdował się na odwrocie regulaminu bibliotecznego. W miejscu wybranych książek czytelnik zostawiał drewniany kołeczek, wręczony mu przy wejściu do biblioteki. Autorka artykułu entuzjazmowała się tym, że bibliotekarka może poświęcić cały swój czas czytelnikom, a organizacja i technika wcale na tym nie cierpią. Czytelnicy mieli

do dyspozycji katalog alfabetyczny i przedmiotowy oraz bibliotekę podręczną zawierającą słowniki, atlasy, kodeksy itp.

Gdyby nasi bibliotekarze w okresie I Republiki (tj. w latach 1918—1938) uwzględniali doświadczenia tej czołowej biblioteki niemieckiej i w sposób twórczy stosowali i upowszechniali je w naszych warunkach, uniknęło by się wielu błędów i pomyłek.

Najobszerniejsza i najpoważniejsza praca na temat wolnego dostępu ukazała się w „Zasadach bibliotekarza czechosłowackiego” Jaroslawa Freya, wydanych w 1932 r. Praca ta została wydana w okresie trudnych warunków gospodarczych i finansowych bibliotek czeskich.

Księgozbiory bibliotek powszechnych obok literatury wartościowej zawierały dużą ilość drugo- i trzeciorzędnej, a stosunkowo małą ich część stanowiła literatura naukowa (nie przekraczająca nawet 20% przewidzianych przez pierwszą ustawę biblioteczną). Wybitny bibliotekarz czeski Jiří Mahen tak scharakteryzował ówczesną sytuację w zakresie struktury księgozbiorów: „Musimy dzisiaj brać do bibliotek przeciętną literaturę rozrywkową, aby „ludzie” mieli co czytać. Zdaje się, że podobnie jak w dzisiejszym teatrze zachodzi tu dość komiczna sytuacja, którą ilustrują następujące pytania i odpowiedzi: „Co teatr ma wystawiać? Dobre sztuki. Która sztuka jest dobra? Ta, która się podoba. A więc co ma wystawiać teatr? Sztuki, które się podobają. — Co ma być w bibliotece publicznej? Książki, które się czyta. Co się czyta? Literaturę rozrywkową. A więc książki rozrywkowe winny zapełnić regały bibliotek publicznych...”

Freyowi chodziło o wolny dostęp do wszystkich książek, znajdujących się w bibliotece, tj. o wolny wybór w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Frey zaleca mechaniczny alfabetyczny układ książek bez względu na treść. Chodzi mu o „przemykanie” książek naukowych do literatury pięknej, przy czym jednak z dużymi zastrzeżeniami zapatruje się na obecność książek naukowych w bibliotekach publicznych. Uważa on, iż dużą rolę w doborze książek odgrywa przypadek. „Albowiem często wystarczy jakiś efekt zewnętrzny, oprawa, dziwaczny tytuł, wspomnienie, przelotne zainteresowanie czy szereg innych czynników przypadkowych dla pozyskania czytelnika dla książki, której może nigdy nie wypożyczyłby, gdyby ją znalazł tylko w katalogu”. Frey podkreśla, że wolny wybór pozwala bibliotekarzowi na oszczędność czasu, który może być poświęcony pracy z czytelnikiem; przestrzega jednak przed zbyt wtrącaniem się bibliotekarza do wyboru lektury.

W pojęciu „wolny wybór” Frey pomija zasadniczą rolę dydaktyczną bibliotek publicznych i całe zagadnienie wolnego wyboru znacznie upraszcza. Z drugiej strony jednak należy podkreślić, że takie poglądy wyraźnie harmonizowały z ówczesnym niewysokim poziomem teoretycznym naszego bibliotekarstwa.

Pierwszy wprowadził u nas wolny dostęp do książek bibliotekarz Gustaw Vitek w Bibliotece Miejskiej w Polnie. Doświadczenia jego z dydaktycznego punktu widzenia nie były pomyślne. Tematyczny podział książek udostępnianych na zasadzie wolnego wyboru prowadził do zbyt dużej przewagi wypożyczeń literatury przygodowej, sensacyjnej, fantastycznej i okultystycznej.

W 1930 r. wprowadzono przedmiotowy układ książek udostępnianych na zasadzie wolnego dostępu młodym czytelnikom w wypożyczalni i czy-

telni dziecięcej Centralnej Biblioteki Publicznej w Pradze. Barwne opaski na grzbietach książek oznaczały różne zagadnienia. W rezultacie przedmiotowy wolny dostęp doprowadził do pogoni za atrakcyjnymi tematami, przy jednoczesnym pomijaniu książek wymagających od czytelnika większego wysiłku intelektualnego.

Zdarzało się i tak, że przed regałami pełnymi książek stał bezradny, niedostatecznie zorientowany, niewyrobiony czytelnik, który zamiast po najwartościowszą, sięgał po książkę opatrzoną frapującym tytułem, krzykliwą okładką itp. Wolny dostęp wtykał mu je po prostu do ręki.

Wolny dostęp był u nas przed 1948 rokiem zjawiskiem zgola powszechnym. Zasadniczy zwrot nastąpił dopiero po wypadkach lutowych 1948 r., kiedy to jego propagatorom chodziło w gruncie rzeczy o co innego, niż ich poprzednikom. Postępowi bibliotekarze, którym przyświecała idea socjalizmu, wyobrażali sobie taki wolny dostęp, który by przyczynił się do szybkiego wzrostu wypożyczeń, przede wszystkim książek postępowych, wartościowych pod względem ideologicznym i naukowym; o taki wolny dostęp, który byłby jednym z decydujących czynników, pomocnych w odciążeniu czytelników od lekkiej, rozrywkowej, a często szkodliwej, reakcyjnej literatury. Sprawa ta wiązała się z akcją oczyszczania bibliotek powszechnych, którą zaczęto u nas przeprowadzać po 1948 r. Niemniej jednak ówczesni propagatorzy wolnego dostępu nie mieli ściśle sprecyzowanego stosunku do podstawowych zagadnień tego systemu. Poziom teoretyczny bibliotekarstwa wciąż był jeszcze bardzo niski, nie sposób było od razu usunąć zakorzenionych w naszym bibliotekarstwie powszechnym przedwojennych metod pracy. Tak się złożyło, że wiele nieprzemyślanych i niedostatecznie przepracowanych zagadnień wolnego dostępu z okresu międzywojennego pokutowało aż do naszych czasów.

Do niedawna w wielu českich bibliotekach stosowano błędną, niegodną bibliotekarza i czytelnika praktykę „przemycania“ pomiędzy alfabetycznie ustawionymi książkami literatury marksistowsko-leninowskiej i społeczno-politycznej. Zaniedbano katalogi uważając je za zbędne tam, gdzie stosuje się wolny dostęp. Sprzyjał temu gwałtowny wzrost ilościowy księgozbiorów naszych bibliotek powszechnych i rosnąca z roku na rok ilość czytelników i wypożyczeń. W bibliotekach przybywało pracy przy braku wykwalifikowanych pracowników. W takiej sytuacji wolny dostęp ułatwiał pracę niedoświadczonemu bibliotekarzowi w bibliotece powszechnej, w oczach wielu stawał się zbawczym lekarstwem. Skutki były takie, że w małej bibliotece bibliotekarz korygował wszelkie błędy własną pamięcią, urastały one jednak do zastraszających rozmiarów tam, gdzie występował duży wzrost księgozbiorów; pamięć zawodziła, katalogów nie było, biblioteka przypominała dżunglę, powstawał chaos i bałagan.

Nie oznacza to jednak, że wielu przodujących pracowników bibliotecznych nie dostrzegało możliwości nowych i lepszych rozwiązań wolnego dostępu. Tak np. Jaroslav Frey od 1947 r. próbował wprowadzić w dziale młodzieżowym Centralnej Biblioteki Publicznej w Pradze uzupełnianie wolnego dostępu ocenami, wklejanymi do książek, katalogami obrotowymi, mapkami literackimi, bibliografiami zalecającymi itp. i osiągnął w tej dziedzinie poważne rezultaty. Przewaga praktycyzmu w naszym bibliotekarstwie powszechnym uniemożliwiła jednak szersze rozpowszechnianie tych doświadczeń. Dopiero w trakcie realizacji doświad-

czeń z wolnym dostępem, kiedy wzorem praskich bibliotek został on wprowadzony na terenie całego kraju, na łamach czasopism bibliotekarskich zaczęto szukać właściwych rozwiązań.

Jednym z pierwszych i najbardziej entuzjastycznych propagatorów wolnego dostępu był dyrektor Powiatowej Biblioteki Powszechnej w Trčczy — František Křestan. W publikacjach swych w latach 1949 i 1950 zwracał uwagę na to, że wolny dostęp przybliży czytelnika bezpośrednio do książki, przyczynia się do upowszechnienia służby bibliotek powszechnych. Będąc zarówno bodźcem do intensywnej propagandy literatury postępowej, jak i udogodnieniem pracy bibliotecznej wolny dostęp nie powinien służyć wygodzie bibliotekarzy, ale przyczynić się do usprawnienia pracy z czytelnikiem. Křestan propaguje szeroko pomyślany wolny dostęp, obstawia przy zwykłym alfabetycznym układzie książek według autorów. Kwestię katalogów pomija.

Również w czasopiśmie „Čtenař“ (1950) ukazało się kilka artykułów, które entuzjastycznie i niekiedy jednostronnie wychwalały pewne dodatnie strony wolnego dostępu. Brak w nich jednak głębszej jego analizy.

Nowy kierunek całej dyskusji nadała Iluša Jindrova w artykule „Karty czytelnicze i regały wyborowe“, starając się znaleźć odpowiedzi na następujące pytania: Jak zharmonizować czytelnictwo z wolnym dostępem? Jak sprawić, aby bibliotekarz mógł pokierować wolnym dostępem? Jak połączyć wychowanie czytelnika w bibliotekach powszechnych z systemem wolnego dostępu? Były to zagadnienia, nad którymi zastanawiali się najgorliwsi zwolennicy tego systemu. Autorka widziała rozwiązanie w analizie kart czytelniczych, za pomocą których można śledzić rozwój czytelnictwa poszczególnych osób.

Na artykuł ten odpowiedziało kilku wybitnych praktyków naszego bibliotekarstwa powszechnego. Kierowniczka Okręgowej Biblioteki Powszechnej w Czeskich Budziejowicach — Jiřina Houdkova stwierdziła w swym godnym uwagi artykule przyczynkarskim, że wolny dostęp musi być uzupełniany przez bibliotekarza ocenami książek, gdyż mogą one wpłynąć na wybór w pożądanym kierunku, zestawami tematycznymi, w których trzeba kierować uwagę czytelnika od beletrystyki do literatury naukowej, i kategorycznie opowiedziała się za katalogiem systematycznym. W zasadzie występowała przeciwko wolnemu dostępowi do książek. (Podobne postulaty wysuwał już uprzednio Jaroslav Frey). Inny doświadczony bibliotekarz z biblioteki zakładowej w Gottwaldowie — Antonin Chrasteky opowiedział się za ograniczonym wolnym dostępem, dowodził jego pożyteczności i przeprowadzał doświadczenia z zastosowaniem kombinacji częściowego wolnego dostępu i służby bibliograficzno-informacyjnej.

W roku 1952 Ministerstwo Informacji i Oświaty zwróciło się do 30 doświadczonych bibliotekarzy-praktyków z prośbą o podzielenie się doświadczeniami w zakresie wolnego dostępu oraz o wskazanie najskuteczniejszych rozwiązań. Postawiono im zasadnicze pytania: 1) jaką część księgozbioru udostępniać na zasadzie wolnego dostępu? 2) jaki powinien być układ książek udostępnianych na zasadzie wolnego dostępu? Ankieta ta wprawdzie nie przyniosła żadnych rewelacji, potwierdziła jednak słuszność tezy nie wprowadzania wolnego dostępu do książek. Ministerstwo natomiast zalecało wolny dostęp do książek w małych bibliotekach. Był to początek ogólnego odwrótu od wolnego dostępu do książek.

W roku 1953 słowackie czasopismo „Čitateľ“ zamieściło artykuł o wolnym wyborze doc. Jaroslava Drtiny pt. „Čytenie a voľný výber“, zawierający głęboką i krytyczną analizę tego ostatniego i roli, jaką dotychczas system ten u nas odegrał. Artykuł poświęcony jest głównie obronie katalogu, którego tworzenie w bibliotekach powszechnych było poważnie zagrożone. Z jednej strony autor ocenia pozytywny udział wolnego dostępu w zwiększaniu liczby czytelników oraz ilości wypożyczeń w bibliotekach powszechnych, z drugiej zaś strony zwraca uwagę na ujemne strony szeroko pojętego wolnego dostępu pomijającego katalog biblioteczny, co prowadzi do przypadkowości czytelnictwa; podkreśla dalej, że czytelnik przy wyborze kieruje się na ogół formalnymi sygnałami, że system ten udziela minimalnej pomocy tym, którzy pragną się dokształcać oraz że jest on właściwie wyborem wyboru już dokonanego, w którym brak całego szeregu często najwartościowszych książek. Wobec braku katalogu wielu czytelników nigdy się o tych książkach nie dowie. Drtina widzi jedyną gwarancję poprawy sytuacji w odnowie i tworzeniu dobrych katalogów. Dalej dowodzi, że układ systematyczny (tym mniej układ mechaniczny) nie może przy wolnym wyborze zastąpić dobrego katalogu systematycznego (z czego czescy bibliotekarze nie zdawali sobie dotąd sprawy), gdyż: 1) w katalogu systematycznym nie decyduje format książki, przy ustawianiu jednak należy brać go pod uwagę, 2) w katalogu systematycznym wiadomość o książce można umieścić w kilku miejscach, a książkę postawić na jednym, 3) w katalogu systematycznym można zastosować karty analityczne i tematyczne, 4) przy układaniu kart w katalogu systematycznym w odróżnieniu od ustawiania książek zawsze można zachować konsekwentny układ rzeczowy, 5) kolejność kart w katalogu systematycznym jest stała. Przy wolnym dostępie z trudem obronimy się przed przedstawianiem książek, w związku z czym wszystkie karty zawsze są na miejscu, a książki udostępniane na zasadzie wolnego dostępu — nigdy.

W konkluzji Drtina postuluje, aby każda biblioteka miała wyraźnie sprecyzowaną zawartość, zakres i formę wolnego dostępu, aby znieść wolny dostęp do książek wszędzie tam, gdzie go zaprowadzono lub go ograniczyć, aby ustalić sposób ustawiania książek, przy czym beletrystyka winna stać oddzielnie, a literatura naukowa powinna być ustawiona w układzie rzeczowym oraz aby zrekonstruować względnie tworzyć nowe katalogi, przede wszystkim systematyczne.

3. Poglądy najnowsze i wnioski

Jak obecnie przedstawia się sprawa wolnego dostępu w czechosłowackich bibliotekach powszechnych (początek 1958 r.), trudno dokładnie określić, gdyż biblioteki w swych sprawozdaniach nie podają, czy stosują wolny dostęp czy nie. Informacje o bibliotekach, ogłoszone w konkursie „Tworzymy wzorową bibliotekę powszechną“ wskazują jednak, że w większych bibliotekach powszechnych (wojewódzkich i powiatowych) zaznacza się odwrót od wolnego dostępu. Szeroko pojęty wolny dostęp zachowuje się tylko w kilku bibliotekach okręgowych (np. w Trzebieży, Znamie, Holeszowie i in.) i to raczej w małych bibliotekach i oddziałach dziecięcych oraz w filiach większych bibliotek powszechnych.

Projekt minimum techniki bibliotecznej dla powiatowych i miejskich

bibliotek powszechnych zatrudniających bibliotekarzy zawodowych, będących rezultatem pracy zespołu najlepszych bibliotekarzy powszechnych, nie mówi już o szeroko pojętym wolnym dostępie, lecz o wyborowym regale, o zasięgu którego muszą decydować warunki, w jakich pracuje dana biblioteka. Wyraźnie jednak podkreślono, że może to być tylko wąski wybór literatury, obejmujący tylko nieznaczną część księgozbioru. Wyborowy regał winien uwzględniać zagadnienia aktualne i starać się za pośrednictwem dobranej literatury reagować na wydarzenia bieżące.

Patrząc dzisiaj retrospektywnie na wolny dostęp jako na formę, która w pierwszym okresie rewolucji kulturalnej walnie przyczyniła się do pozyskania nowych czytelników w bibliotekach powszechnych, byłoby rzeczą niewłaściwą jednostronnie go odrzucać. Wolny dostęp, choćby w formie regału wyborowego będzie trwałą częścią składową naszego bibliotekarstwa, zwłaszcza powszechnego. Aby uniknąć dalszych omyłek i błędów, wolny dostęp winien być przedmiotem stałych badań w gabinetach metodycznych bibliotek powszechnych, których zadaniem byłoby sprężyste upowszechnianie doświadczeń najlepszych bibliotek stosujących tę formę.

Jiři Cejpek

Tłum. z czes. Halina Cirlić

J. MORAWEK

Jugosławia

WOLNY DOSTĘP DO KSIĄŻEK

Zdaje się, że zagadnienie wolnego dostępu do książek jest bardzo delikatne, jeżeli weźmiemy pod uwagę specyfikę pracy kulturalno-oświatowej w naszym kraju.

Jeżeli przyjmiemy tezę: „Jak najwięcej książek dla ludu“ oraz założymy, że biblioteki powszechne nie powinny być muzeami książek, to wiele możliwości systemu wolnego dostępu przedstawi się nam w znacznie ponętniejszym świetle.

Intensywny rozwój kulturalny poprzez czytelnictwo da się skuteczniej i szybciej osiągnąć dzięki wprowadzeniu wolnego dostępu. Delikatność problemu wynika z konfliktu naszych potrzeb i możliwości ich realizacji, gdyż jak wszystko wskazuje, nie wydaje się, abyśmy byli w stanie spełnić warunki niezbędne przy bezpośrednim przejściu do systemu wolnego dostępu do książek. Wolny dostęp do książek jest w Serbii w niewielkim jeszcze stopniu rozpowszechniony, gdyż zastosowano go w pełni zaledwie półtora roku temu i to tylko w niektórych bibliotekach powszechnych. Niemniej bogactwo praktycznego doświadczenia zdobytego w bezpośredniej pracy z czytelnikiem pozwala na dokonanie oceny systemu zyskującego coraz większą popularność w naszych bibliotekach.

Pierwszą jego korzyścią jest bezpośredni kontakt czytelnika z książką. Biorąc książkę do ręki, przeglądając ją, czytelnik nabiera pełniejszego wyobrażenia o jej treści i o tym, jak dalece odpowiada ona jego zainteresowaniom i nadziejom.

Nie należy lekceważyć również drugiego momentu: czytelnik, mając bezpośredni kontakt z książką, przeglądając ją i zatrzymując się nad

niektórymi frgmentami, może bez specjalnego wysiłku rozszerzać swe zainteresowania i uzyskać sporo pożytecznych informacji i wiadomości.

System ten pozwala czytelnikowi samodzielnie (co naszym zdaniem jest ogromnie ważne), według osobistych zainteresowań i upodobań (mam na myśli czytelnika mniej wykształconego) wybierać książki bez sugestii bibliotekarza. Oczywiście nie oznacza to wcale, że nasza koncepcja polega na całkowitym pozostawieniu każdego czytelnika samemu sobie.

Stosunek pomiędzy czytelnikiem a bibliotekarzem, jaki zachodzi w systemie posługiwania się katalogami, zawiera w sobie zależność pierwszego od drugiego, która u osób bardziej wrażliwych przeradza się nawet w kompleks niższości. Natomiast przy wolnym dostępie stosunek ten ma zupełnie inny charakter.

Inną zaletą systemu jest równomierne wykorzystywanie księgozbioru, gdyż czytelnik mając wolny dostęp do wszystkich książek może od razu zainteresować się różnymi książkami.

Zwiększona ilość wypożyczeń przy równomierniejszym wykorzystaniu księgozbioru oznacza zmniejszenie „martwego kapitału“ w bibliotekach.

Pozytywny wpływ tego systemu na bibliotekarza odzwierciedla się w konieczności zwrócenia uwagi na jak najbardziej fachowe i dokładne rozbicie księgozbioru według specjalności, co równoznaczne jest ze szczegółowym zapoznaniem się z całym księgozbiorem.

Bibliotekarz ma ułatwioną techniczną stronę wypożyczania książek, ponieważ czytelnik samodzielnie wybiera sobie książkę, co przyspiesza moment jej wypożyczenia.

Powyższe zalety, jak również fakt, iż system wolnego dostępu ma u nas urok nowości, przyczynia się do zwiększenia liczby czytelników.

Nie pretendując do wyczerpania wszystkich pozytywnych stron systemu wolnego dostępu, postaram się omówić jego strony ujemne.

Wolny dostęp, jak wiadomo, wymaga przede wszystkim znacznego zwiększenia powierzchni lokalu bibliotecznego, a to bez wchodzenia w szczegóły oznacza poważny wzrost kosztów. Wiemy dobrze, że większość naszych bibliotek ma w obecnych warunkach ogromne trudności lokalowe.

Nie należy też zapominać o większym i szybszym zniszczeniu księgozbioru spowodowanym częstszym przeglądaniem i wypożyczaniem książek. Moment ten jednak nie powinien nas zaskoczyć ani wpłynąć na zmianę decyzji w sprawie wprowadzenia wolnego dostępu, gdyż wszyscy dobrze wiemy, że księgozbiór nie jest rzeczą wieczną, zużywa się i tak go trzeba traktować.

Wolny dostęp wymaga ilościowego zwiększenia personelu bibliotecznego, zadaniem którego jest nie tylko udzielanie pomocy i informacji czytelnikom, ale także pilnowanie książek.

Stosując wolny dostęp należy liczyć się z możliwością ginięcia książek spowodowanego brakiem poczucia odpowiedzialności niektórych czytelników, którzy unikając zbędnych formalności mogą zabierać książki i ich nie zwracać.

Jeśli chodzi o stronę dydaktyczną wolnego dostępu, zasadniczą sprawą jest poczucie wolności w sensie psychologicznym, będące rezultatem bezpośredniego, nieutrudnianego kontaktu z książkami, co nie może zaistnieć wtedy, gdy czytelnik dociera do książki tylko za pośrednictwem katalogu i bibliotekarza. Wyobrażając sobie czytelnika swobodnie prze-

chodzącego od regału do regału, tu i ówdzie dłużej przeglądającego jakąś książkę i czyniącego to względnie często, łatwo zrozumiemy, jakie zmiany psychiczne zachodzą w czytelniku w przeciwieństwie do możliwości, jakie ma przy przerzucaniu katalogu, odczytywaniu suchych tytułów i nazwisk autorów, lub gdy jest zmuszony zwrócić się do bibliotekarza z prośbą o polecenie jakiejś książki.

Fakt zaś, że czytelnicy mają przed sobą do dyspozycji cały księgozbiór, sprawia, że pewna ich liczba zaintrygowana widocznymi znakami klasyfikacji dziesiętnej zaczyna interesować się innymi rodzajami książek; oznacza to, że rozszerzają oni swoje horyzonty myślowe i wzbogacają swe wiadomości. Jednocześnie można przypuszczać, iż czytelnicy przeglądając książki na regałach łatwo zapoznają się z tytułami całego księgozbioru, co niewątpliwie powoduje rozbudzenie ich różnorodnych zainteresowań czytelniczych. Przy systemie katalogowym jest to utrudnione, gdyż czytelnik poszukując książki, ogląda jedynie kartki katalogu.

Dzięki bezpośredniemu kontaktowi z książką znacznie szybciej i łatwiej wytwarza się u czytelnika przyzwyczajenie, a nawet potrzeba częstszego sięgania po nią, co nie może nastąpić przy nudnej, pełnej przeszkód procedurze systemu katalogowego. U wielu czytelników „wchodzi w krew” potrzeba częstszego zaglądania do biblioteki, gdyż wiedzą, że mogą szybko dostać książkę, przekonać się, czy nadeszło coś nowego albo sprawdzić coś, o czym zapomnieli. Zdaje mi się, że jedynie ten system pozwala kształtować wzór miłośnika książki, często występującego w literaturze francuskiej. Mam na myśli „nałogowców”, odwiedzających paryskich bukinistów znad Sekwany, mających wolny dostęp do wszystkich rozłożonych pod gołym niebem książek, przeglądających je i przebierających w nich całymi godzinami.

Czytelnicy mogą przy systemie wolnego dostępu nawiązać serdeczny kontakt z bibliotekarzem. Po przejrzaniu książek są przecież pod bezpośrednim ich wrażeniem i pragną podzielić się swymi myślami lub uzyskać informacje. Tym sposobem wytwarza się całkiem specyficzna atmosfera dająca niewątpliwie korzyści, o których nie ma mowy przy systemie katalogowym, gdyż nie pozwala na to po pierwsze — procedura wyszukiwania w katalogu, a po drugie — możliwości lokalowe.

Przy systemie wolnego dostępu czytelnicy — w konsekwencji tego, co wyżej powiedziano — stopniowo wyrabiają sobie nowe poglądy, przekonania, a przede wszystkim pojęcie o bibliotece jako wspólnej własności. Wszystkie biblioteki naszego kraju noszą nazwę „bibliotek ludowych”. A więc biblioteki stosujące system katalogowy również. Wydaje mi się jednak, że w tym wypadku jest to raczej nazwa formalna, a nie istotna. Wypożyczanie książek przy pomocy katalogu w żaden sposób nie sprzyja rozwojowi takiego pojęcia własności, podczas gdy system wolnego dostępu pozwala czytelnikowi bezpośrednio dojść do każdej książki, wytwarza w nim świadomość, że to wszystko jest „jego”. Obecność innych czytelników, z którymi dzieli się wrażeniami i wymienia poglądy, wpływa wychowawczo na czytelnika, widzi on, że inni mają podobny stosunek do biblioteki, widząc w niej instytucję, której organizacja zasadza się na poczuciu wspólnej własności.

Najważniejszym momentem, który musi być w pełni realizowany w systemie wolnego dostępu jest zasada demokratyczności. Mam tu na myśli konieczność afirmacji indywidualności każdego czytelnika bez

względem na wiek i stopień wykształcenia, co jest równoznaczne z darzeniem go pełnym zaufaniem w jego własne możliwości, siły i dążenia do rozwoju kulturalnego. Dopiero przestrzeganie tego postulatu oznacza pełną realizację zasady demokratyczności i humanizmu socjalistycznego.

Mam wrażenie, że wywody te nie byłyby pełne, gdybym nie powiedział kilku słów o roli bibliotekarza w systemie wolnego dostępu. Na pierwszy rzut oka wydaje się, iż rola bibliotekarza przy tym systemie jest mniejsza niż przy systemie katalogowym, głównie dlatego, że czytelnik sam wybiera sobie książki. Jednak tak nie jest. Budownictwo socjalizmu obarcza bibliotekarza specjalnymi zadaniami i powoduje to, że rola bibliotekarza przy wolnym dostępie staje się trudniejsza, bardziej skomplikowana i delikatniejsza. W tym systemie najważniejsza jest zasada samodzielności czytelnika i opieka nad czytelnikami mniej wyrobionymi. I to są główne przyczyny specjalnie trudnej roli bibliotekarza przy stosowaniu wolnego dostępu.

Dążymy do tego, by czytelnik bez trudu, swobodnie się rozwijał. Bibliotekarz powinien być nie tyle pośrednikiem pomiędzy książką a czytelnikiem, ile pomocnikiem i pedagogiem, który w każdej chwili będzie w stanie udzielić pomocy czytelnikowi sugestiami, uwagami czy oceną krytyczną wypożyczanej literatury. Rozwój czytelnika, rozbudzenie jego zainteresowań, wyrabianie smaku literackiego, tj. jego zmysłu krytycznego musi być stałym procesem, którego nie wolno krępować wywieraniem jakiegokolwiek presji na czytelnika, narzucaniem mu swych upodobań nawet wtedy, gdy czytelnik jeszcze nie dojrzał i samodzielnie nie rezygnuje z określonej literatury (mam tu na myśli czytelnika o niewyrobionym smaku, który zaczyna od książek mało wartościowych, często brukowców).

Bibliotekarz jako fachowy doradca i pedagog zawsze powinien udzielać jak najbardziej bezpośredniej pomocy nie pozwalając czytelnikowi zanedbać, lecz pamiętając o jego rozwoju, o podnoszeniu jego poziomu kulturalnego. Proces ten musi się rozwijać przede wszystkim w samodzielnym wysiłku czytelnika, któremu bibliotekarz tylko pomaga.

Wszystko to wskazuje, że system wolnego dostępu wymaga od bibliotekarza znacznie większego przygotowania psychologicznego, subtelności i taktu, aby mógł towarzyszyć czytelnikowi w jego rozwoju i udzielać mu pomocy, jak najbardziej przestrzegając i rozwijając jego samodzielność.

Rola oświatowa biblioteki zwiększa się wraz z napływem czytelników i wzrostem zainteresowań. Możliwości te trzeba systematycznie i wytrwale wykorzystywać, aby jak najpełniej realizować zadanie biblioteki — działalność oświatową. Pamiętajmy o młodzieży rozległej sieci szkół 8-letnich, której poważny odsetek nie będzie dalej się uczyć, jak również o absolwentach innych szkół, których w żadnym wypadku nie wolno zaniedbać, dla których biblioteka musi być dalszym ciągiem szkoły, wychowania i rozwoju kulturalnego.

W końcu niniejszych wywodów nasuwa się pytanie, konsekwentne z wszystkim, co dotąd powiedziano, czy nasze warunki pozwalają na bezpośrednie przedstawienie się na system wolnego dostępu. Moim zdaniem trzeba, zdaje się, pójść na kompromis decydując się na okres przejściowy, nie ograniczony w czasie, zależny od specyficznych warunków poszczególnych bibliotek (jak to się u nas robi obecnie w niektórych

bibliotekach od roku po przeprowadzonej reorganizacji wg systemu klasyfikacji dziesiętnej). Uważamy, że dla takiego naszego stanowiska decydujące znaczenie ma: 1) rozwiązanie strony materialnej zagadnienia i 2) przeciętny poziom naszych czytelników, który wymaga aktywniejszej roli bibliotekarza w tym systemie, oczywiście ani na chwilę nie zapominając o wyżej podkreślonej zasadzie samodzielnego rozwoju czytelnika.

Nie pozostaje zatem nic innego, jak wysnuć z powyższych wywodów wnioski:

1) że nasze ogromne potrzeby jak najintensywniejszego, a nawet przyspieszonego podnoszenia poziomu kulturalnego oraz demokratyczność wszystkich naszych dążeń wymagają zaprowadzenia systemu wolnego dostępu do książek w bibliotekach powszechnych;

2) że w celu zaprowadzenia tego systemu należy zapewnić środki materialne, gdyż przestawienie się na ten system wymaga rozszerzenia i „przeorganizowania“ bibliotek oraz zwiększenia personelu;

3) że należy zwrócić uwagę na odpowiedzialną w tym systemie funkcję bibliotekarza; musi on dorósć do zawodu pedagoga i pomocnika w wychowywaniu naszego człowieka, który musi znaleźć sobie miejsce i rolę w społeczeństwie, kierującym się zasadą demokracji socjalistycznej.

Tłum. z serbochorwackiego
Halina Cirlić

Ielisaweta Morawek

PRÓBY BADAŃ CZYTELNICZYCH W BIBLIOTEKACH LIPSKA

Główne wysiłki powojennego bibliotekarstwa NRD skupiły się wokół zagadnień organizacji sieci miejskiej i wiejskiej, opracowania księgozbiorów oraz szeroko pojętej propagandy książki w formie różnorodnych zestawień tematycznych, bibliografii zalecających, obszernych i licznych recenzji nowości wydawniczych, konspektów wieczorów autorskich i czytelniczych. Akcja ta, mająca na celu jak najdalej posuniętą pomoc dla bibliotekarza w pracy z czytelnikiem, bardzo pożyteczna i celowa, miała jednak charakter wybitnie jednostronny; sami bibliotekarze niemieccy otwarcie przyznają, że nie poświęcili należytej uwagi odwrotnej stronie zagadnienia, tj. percepcji tak usilnie propagowanej i zalecanej książki. Nie podejmowano prób sondowania opinii czytelniczej, badania zamiłowań i gustów czytelników.

Widocznie jednak brak bliższego kontaktu z odbiorcą utrudniał pracę bibliotekarzy, gdyż coraz wyraźniej rysuje się u nich świadomość potrzeby a nawet konieczności zdobycia choćby niezbędnego minimum rozeznania w tej dziedzinie. „Leserkunde“ — znajomość czytelnictwa, wiedza o czytelniku — to nowe słowo kryje w sobie zadania bibliotekarza niemieckiego na dziś. Popularne czasopismo fachowe „Der Bibliothekar“, stanowiące wykładnik ogólnokrajowych zamierzeń i kierunków pracy bibliotekarskiej, popierając jak najbardziej to zadanie widzi w nim nieodzowny warunek pogłębienia pracy wychowawczej bibliotekarza i właściwego rozwoju polityki kulturalno-oświatowej. Zadanie — jak wiemy z własnej praktyki — niełatwe, zwłaszcza, gdy stawia się na tym terenie pierwsze kroki, szukając dróg dotarcia do czytelnika.

Bibliotekarze Lipska nie czekając na ogólniejszą, szerzej zaplanowaną akcję badań, podjęli na swym terenie próbę pod kątem poznania indywidualnych życzeń swych czytelników *) w przekonaniu, że stanowią one punkt wyjściowy, by właściwa książka trafiła do właściwego czytelnika. Zastosowali w przeprowadzanym eksperymencie najbardziej popularny i najłatwiejszy sposób zebrania wiadomości — ankietę. Przeprowadziło ją w czasie od 15.XII.1957 — 15.I.1958 r. 6 różnych bibliotek powszechnych w zachodniej dzielnicy Lipska, liczących łącznie 9933 czytelników (największa 5912, najmniejsza 187). W zwięźle sformułowanej ankiecie pracownicy bibliotek zwrócili się do swych czytelników z prośbą, by przedstawili im swe życzenia co do interesującej ich lektury. Chodziło mianowicie o podanie:

a) książek według nazwisk autorów,

b) książek według dziedzin, których w bibliotece jest za mało, bądź wcale nie ma, a które czytelników interesują. „Pomóżcie nam, abyśmy my mogli pomóc Wam“. Wypełniający ankietę mieli również podać swój zawód i wiek: nazwisko oczywiście nie wchodziło w grę, chciano bowiem uzyskać jak najbardziej swobodne wypowiedzi. Ankietę z wyszczególnionymi dezyderatami należało wrzucić do skrzynki pocztowej względnie do specjalnych pudełek, przygotowanych w tym celu w wypożyczalniach zainteresowanych bibliotek.

Wydawało by się, że tak ogólnikowo ujęta, anonimowa ankieta, nie powinna nastęczać czytelnikom większych trudności, tym bardziej, iż bibliotekarze wręczali ją osobiście przy wypożyczaniu wyjaśniając szczegółowo cel akcji. Niestety, wystąpiły dość powszechne przy tego rodzaju próbach zjawiska: brak zaufania, nieporadność, brak zainteresowania — typowa „ankietofobia“. Najlepiej niech mówią cyfry: z 892 rozdanych ankiet, które czytelnicy podjęli się wypełnić, wróciło jedynie 154, tj. 17,3%, a więc liczba b. skromna. I co ciekawsze stosunkowo największa ilość znalazła się w bibliotekach mniejszych, o słabszym ruchu czytelnicznym. Wpływać na to mogły zarówno bliższe, bardziej zindywidualizowane kontakty bibliotekarza z czytelnikami jak i słabsze zaopatrzenie księgozbioru, stąd więc życzenia wybiegające poza jego zakres — choć ankieta nie daje oczywiście rozstrzygnięć w tej sprawie.

A oto jak wygląda podsumowanie liczby uczestników według grup czytelniczych:

Grupa czytelnicza	Ilość uczestników	Mężczyźni	Kobiety	Przeciętny wiek
Pracujący	61 (w tym 31 robotników)	47	14	39,9
Młodzież	46 (w tym 9 studentów)	32	14	17,3
Renciści/Gospodynie domowe	47 (w tym 21 gosp. dom.)	17	30	58,3
Razem	154	96	58	

Dość niezrozumiałą i — niestety — nie omówioną bliżej pozycję stanowią, połączone w jedną grupę z „rencistami“, — „gospodynie domowe“ względnie „panie domu“ (Hausfrauen), bo i tak można się domyślać. Ich

*) Ruhl H.: Vom subjektiven Leserwunsch zum objektiven Lesebedürfnis. Diskussionsbeitrag zur Leserkunde. Der Bibliothekar 1958, H. 6, s. 585—592.

wypowiedzi stanowią duży % w tej grupie i szkoda, że nie podano ich bliższego profilu socjalnego. W ogóle zresztą wyróżnienie tylko 3 grup czytelniczych daje zbyt skąpe rozeznanie badanego środowiska pod względem intelektualnym i społecznym. Uderzająca jest przewaga wypowiedzi ze strony mężczyzn — czyżby kobiety nie potrafiły określić swych dezyderatów? Czy wiąże się to może z ich mniejszym odczytaniem? Zwraca uwagę fakt, że prawie $\frac{1}{3}$ uczestników ankiety rekrutuje się spośród niepracujących, tak bowiem najogólniej można by określić ostatnią grupę. Czy taki jest w rzeczywistości stosunek do ilości wszystkich czytelników — nie wiadomo, w podsumowaniu ankiety brak wzmianki na ten temat. Trudno też dociec, jakie względy zaważyły, że ta dość specyficzna grupa czytelników wypowiada się stosunkowo licznie.

W indywidualnych życzeniach badanych osób na plan pierwszy wysuwa się naturalnie literatura piękna.

Grupa czytelnicza	Najczęstsze grupy tematyczne lit. pięknej
Pracujący:	Powieść kryminalna (11), fantastyczna (9), historyczna (7), przygodowa (6), wojenna (3), miłosna (4), przygodowa (3).
Młodzież:	Powieść kryminalna (10), fantastyczna (10), sportowa (5), z życia dziewcząt (5).
Renciści/Gospodynie domowe	Powieść z życia kobiet (6), współczesna (4), humorystyczna (3).

Do wyszczególnionych wyżej grup tematycznych poszczególni czytelnicy dorzucają jeszcze: powieść z życia lekarzy, chłopów, artystów, powieść rodzinna, obyczajowa itp. Jak widać operują b. konkretną, ale swoistą terminologią odbiegającą od powszechnie przyjętego podziału literatury; w tej określonej wycinkowości życzeń kryje się jednak ich realizm, który może służyć jako wyraźna wskazówka dla bibliotekarza przy sporządzaniu zestawień tematycznych, anonsovaniu nowości przy użyciu tej właśnie bliskiej czytelnikowi nomenklatury. Największe zróżnicowanie dziedzin obserwujemy w grupie „pracujących“, co wypływa z faktu mocnego powiązania z życiem i różnymi jego przejawami, z zainteresowania historią, którą sami przeżywali (przeciętna wieku 40 lat, a więc osobista obserwacja burzliwych wypadków w III Rzeszy, II wojna światowa itp.). Z drugiej strony zastanawia faworyzowanie literatury fantastyczno-utopijnej, wskazujące na chęć oderwania się od codzienności dnia — bardzo charakterystyczny rys rozdwojenia współczesnego „realnego“ człowieka. Ten sam problem pojawia się i w grupie młodzieżowej.

Jeśli chodzi o jakość gustów czytelniczych, pewien niepokój budzi zapotrzebowanie na powieść kryminalną, tak bogato reprezentowaną w dwóch pierwszych grupach. Być może jest to zjawisko pokrewne z występującym i u naszych czytelników wzrostem zainteresowania tym typem pisarstwa, bądź też jest wynikiem niezbyt precyzyjnej nomenklatury stosowanej przez czytelników. Tak przynajmniej starają się je interpretować bibliotekarze niemieccy powołując się na zestaw najbardziej poszukiwanych pisarzy. Oto on:

Grupa czytelnicza	Poszukiwani autorzy lit. pięknej
Pracujący:	Traven (5), Zola, Amado (po 4), London, Schreyer, L. Frank, A. Zweig, Hesse, Queiroz (po 3).
Młodzież:	Zola, London, Bratt (po 3), Trałow, Pludra, Feuchtwanger, Hugo, Hemingway (po 2).
Renciści/Gospodynie domowe	L. Frank (4), Feuchtwanger, T. Mann, Voelkner (po 3).

Rzeczywiście w konfrontacji z autorami na plan pierwszy wysuwają się pełne napięcia, realistyczne powieści obyczajowe, których żadną miarą nie można zaliczyć do „kryminałów“. A więc? I tu trzeba dopowiedzieć. A więc, czytelnicy nie potrafią wskazać na nazwiska autorów kryminalnych, bo ich nie znają, co zupełnie nie przekreśla faktu konkretnych życzeń czytelników w tym zakresie. I z tym faktem należy się liczyć.

Dość często — jak widać — powtarzają się w dezyderatach nazwiska autorów obcych — czyżby ilość przekładów w bibliotekach niemieckich była niewystarczająca? Zastanawia kompletny brak takich pisarzy jak: Camus, Faulkner, Steinbeck; nie figurujący w zestawieniu Gide i Sartre wymieniani byli w sumie 6 razy (w tym 2 razy przez studentów oraz młodego księgarza). I tu znów nie wiadomo, czy wymienieni autorzy nie mieszczą się w przeciętnych zainteresowaniach omawianych grup czytelniczych, czy też po prostu utwory ich są tak łatwo dostępne, że nie wymienienia się ich w dezyderatach; chyba ten pierwszy powód jest tu istotniejszy, ale definitywną odpowiedź dałaby jedynie jakościowa analiza księgozbiorów.

Rzecz godna uwagi, że dezyderaty tematyczne (poprzednia tabela) i autorskie 3-ciej grupy czytelniczej wykazują dużą zbieżność. I co ważniejsze podważają wyraźnie krzywdzącą a powszechnie lansowaną opinię, iż odbiorcy tej grupy, a właściwie odbiorczynie, gdyż one stanowią w niej większość chciałyby czytać jedynie książki „łatwe“ — „opowiadki z życia“.

O książki pisarzy socjalistycznych upomina się 31 pracujących, 26 osób z grupy 3-ciej oraz 12 z grupy młodzieżowej. Sytuacja taka niepokoi bibliotekarzy zwłaszcza w odniesieniu do młodzieży, bo wskazuje, jak mało atrakcyjna jest wciąż jeszcze dla niej twórczość tego kierunku.

O liryce głucho w ankiecie, tylko jedna czytelniczka chciałaby poznać Heinego.

Jeśli chodzi o literaturę brukową (Schund- und Kitschliteratur), czytelnicy wysuwają tu b. nieliczne postulaty — 8 autorów w grupie 1-szej i 3-ciej (Omptera, Heer, Brachvogel — nazwiska nie mówiące polskiemu czytelnikowi). Bibliotekarze nie uspokajają się jednak takim stanem rzeczy wiedząc z doświadczenia, że ten typ literatury kursuje i to najczęściej przez wypożyczalnie prywatne, biblioteki domowe itp.

Ostatnie zestawienie wyników ankiety dotyczy literatury fachowej a ściślej biorąc popularno-naukowej.

Grupa czytelnicza	Najczęściej wymieniane dziedziny
Pracujący:	Książki podróżnicze (11), przyrodnicze — z życia zwierząt (5), monografie/biografie (3), techniczne (3), z gospodarstwa domowego (3).
Młodzież:	Książki techniczne (8), przyrodnicze — z życia zwierząt (5), podróżnicze (4).
Renciści/Gospodynie domowe	Książki podróżnicze (10), przyrodnicze — z życia zwierząt (7), biografie (4).

Wspólny dla wszystkich trzech grup jest duży „popyt” na literaturę podróżniczą i przyrodniczą. Młodzież interesuje się techniką (lotnictwo, atomistyka, telewizja) — wiąże się to z uprzednio wykazywanymi postulatami w zakresie powieści fantastycznych.

Życzenia z zakresu literatury społeczno-politycznej pojawiają się b. rzadko, co jest zrozumiałe dla bibliotekarzy, gdyż pod tym względem biblioteki są odpowiednio zaopatrzone.

Wyniki ankiety bibliotek lipskich nie pozwalają — rzecz jasna — na jakieś poważniejsze uogólnienia tak ze względu na małą ilość materiału, zbytnią ogólnikowość jak i brak wyraźnego wskaźnika, które dezyderaty faktycznie wychodzą poza księgozbiór, jakim dysponuje biblioteka. Nie mniej dają pewien pogląd na poziom czytelników, kierunek ich zainteresowań, stanowią próbę wkroczenia na „nowy ląd” (Neuland), jakim dla bibliotekarzy niemieckich są badania nad czytelnictwem. Ważny jest również fakt, że zdając sobie sprawę z niedomówień i licznych znaków zapytania, jakie nasuwają wyniki ankiety, bibliotekarze mają zamiar stosować próby badawcze na szerszym terenie w oparciu o inne formy (wywiady, rozmowy z czytelnikami, konfrontacja z codzienną praktyką wypożyczalni). Być może niedługo uda się im bardziej precyzyjnie przekazać doświadczenia i wiadomości z czytelniczej niwy. A my zyskamy bogaty materiał do porównań.

Z niem. oprac. H. Wiącek

J. KOŁŁATAJ
Lublin

„PRZETARG NA IDEE“

(artykuł dyskusyjny z dziedziny służby Informacyjno-bibliograficznej)

Coraz intensywniej rozwijające się ośrodki informacyjno-bibliograficzne w wielu bibliotekach nasuwają szereg pomysłów dotyczących zarówno warsztatu pracy jak i ich działalności, które warto by stopniowo, na łamach naszego pisma ogólnokrajowego przeanalizować.

Jedną z podstawowych pomocy w pracy tych ośrodków są kartoteki. Zwróćmy uwagę na jedną z nich.

* * *

Kartoteki cytatów, to bardzo stary pomysł służby informacyjno-bibliograficznej bibliotek powszechnych. Stary — toteż warty chyba zrewidowania. Rewizja ta zaś winna się dokonać w kilku płaszczyznach. — Trzeba by chyba skrupulatnie przemyśleć za wartość tej kartoteki, w ścisłym z tym związku pozostającą jej przydatność dotychczasową, a także pomyśleć o jakichś nowych rodzajach tej przydatności i wreszcie dokładniej zdać sobie sprawę z oblicza odbiorcy, który jest tu z natury rzeczy, najbardziej zmiennym elementem.

Ażeby konieczność nowej koncepcji kartoteki zarysowała się jaśniej, zaczniemy te rozważania od tego, jaka jest przeciętna kartoteka, co gromadzi i dla kogo.

A oto, jak wyglądają nasze dotychczasowe kartoteki.

Te pękate pudła gromadzące pieczołowicie setki fragmentów, urywków zdań wypowiedzianych i zapisanych przez ludzi działających w wielu dziedzinach prezentują się swemu odbiorcy pewną liczbą haseł grupujących całe tematyczne dziedziny cytatów. Oto kilka z nich dla przykładu: młodzież, partia, plan gospodarczy (6-cio i 5-cio letni), Polska Ludowa, proletariat, rewolucja, realizm socjalistyczny, socjalizm, ruch robotniczy, sport, spółdzielnia produkcyjna, współzawodnictwo, związki zawodowe, a także kilka o charakterze „profesjonalnym”: biblioteki, czytelnictwo, książka. Cytaty zaś, które się wokół nich mieszczą, to najróżnorodniejsze „złote” myśli i sentencje. W tej równorodności łatwo jednak o wykrycie zasadniczego charakteru tych zbiorów. Są to w przeważającej ilości slogany, niezdolne i wyświechtane. Znamy je. To stąd przecież wędrowały bardzo często na okolicznościowe plakaty, na transparenty, na tzw. „hasła”, którymi dekorowano urzędowe wnętrza. Jakkolwiek w niektórych bibliotekach można by może natrafić na drobne odchylenia od tego modelu, to jednak chyba nigdzie nie udałoby się natrafić na innego rodzaju hasła o powszechniejszym zasięgu na przykład: „człowiek”, „człowieczeństwo”, „humanizm”, „zło i dobro”, czy inne podobne tym. Tak jakgdyby nikt nie miał nigdy nic do powiedzenia na ten temat i jakby była to sprawa drobna, nieistotna, marginalna.

W roku 1956 w kartotekach cytat na terenie województwa lubelskiego zaszły pewne znamienne zmiany, które były punktem zwrotnym w dalszym gromadzeniu tego rodzaju zbiorów. Ponieważ zmiany te trwają dwa lata i przestały być eksperymentem, przedkładamy rezultaty wszystkich naszych usiłowań i dalsze projekty w tej dziedzinie do szerokiej dyskusji.

Tropy tych zmian zaczynają się właśnie od wprowadzenia nowego hasła — „człowiek” — rok 1956. Zanotowano wtedy pod tym hasłem wypowiedź Pascala („Człowiek jest trzcina najsłabsza w przyrodzie, ale to trzcina myśląca...”), K. Brandysa, E. Hemingway’a, J. Zawiejskiego i Vercorsa. Brandys przypuszcza, że... „Istnieje dolna granica człowieczeństwa, poniżej której nie należy schodzić. Nie trzeba poddawać człowieka wszelkim doświadczeniom. Jest ból, który go kruszy, jest stopień lęku, w którym zamarza”, (K. Brandys: „Obrona Grenady”. Twórczość 1956 nr 1), Jerzy Zawiejski zaś gdzieindziej upatruje przyczyn klęski człowieka. Mówi: „Zgodzimy się wszyscy na jedno: zdechrystianizowana ludzkość jest w dalszym ciągu ludzkością rozpiętą na krzyżu”, a potem w tym samym cytacie: „Któraż potęga na świecie może kiedykolwiek usunąć tę zgodność męki krzyżowej z cierpieniem ludzi” (J. Zawiejski:

Kartki z dziennika lektury. Tyg. powsz. 1958 nr 3 s. 2). Pozostawiono czytelnikowi po raz pierwszy wszystkie te tak bardzo różne propozycje do wyboru, do konfrontacji, do zaprzeczenia, do aprobaty. Potem powstawały coraz to nowe hasła: bliskoznaczne „człowieczeństwo“, „humanizm“ z dodatkowym określeniem „humanizm XX wieku“ z ogólnikowego hasła „literatura“ zawierającego do niedawna wiele terminów pochodzących od ludzi niewiele mających z nią wspólnego utworzono kilka haseł np. „literatura — egzystencjalizm“, „literatura najnowsza“, „literatura polska okresu „odwilży“, powstało także odrębne hasło „pisarz“, hasło „miłość“ i hasło „śmierć“. Wszystkie te zmiany zawartości kartoteki miały prowadzić oczywiście do nowych celów. Cele te zostały teoretycznie sformułowane w numerze 3 r. 1956 Bibliotekarza Lubelskiego: „Celem ogólnym będzie chyba stworzenie z kartoteki cytat swego rodzaju kompendium najlepszej, najbardziej humanistycznej myśli ludzkiej“.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że cel został podjęty dosyć szeroko i że nie jest łatwy do zrealizowania, ale tylko takie pojmowanie kartoteki cytat **jedynie usprawiedliwia istnienie tego rodzaju zbiorów**. Kartoteka cytat powinna bowiem rejestrować różnorodną myśl ludzką dotyczącą wielu, bardzo wielu dziedzin, rejestrować ją uczciwie z dużą dozą liberalizmu, z zaufaniem do bibliotekarza, który przygotowuje cytaty, z zaufaniem do literatury — ciekawej literatury i piśmiennictwa współczesnego, bo one przecież są przede wszystkim jej źródłem, i z zaufaniem do odbiorcy, który z tego będzie korzystał. Zaprzestaliśmy „podawać do wierzenia“, rozpowszechniać gotowe recepty postępowania, zaprzestaliśmy kategorycznie oceniać i wyrokować, co jest dobre, a co złe; nic nas bowiem do tego nie upoważnia.

Ważnym etapem w realizacji tego celu a jednocześnie sprawdzianem realności tej koncepcji był ogłoszony przez naszą Bibliotekę konkurs (w ramach szkolenia) dla bibliotekarzy powiatowych pod nazwą „Przetarg na idee“. Warunkiem konkursu było nadesłanie przynajmniej trzech cytat o dowolnej tematyce wybranych z własnej lektury, bądź to książek, bądź czasopism. Cytaty napłynęły w dużej obfitości. Rzadko tylko ograniczano się do trzech. Instruktor powiatu lubelskiego kol. K. Mącik nadesłał nawet 100 cytatów — wszystkie dotyczące spraw teatru. — (Materiały nadesłane przez kol. Mącika zasygnalizowały zresztą nowe możliwości organizacji takiej kartoteki, jej specjalizację w zależności od potrzeb odbiorców). Materiały czerpano w większości z książek współczesnych i z bieżącej publicystyki, bywały także cytaty wzięte i z literatury klasycznej. Bardzo wiele z nich dotyczyło literatury, jej istoty, cech współczesnej literatury polskiej i obcej, sztuki współczesnej, kultury, wiele wyrażało stosunek do człowieka, najczęściej do współczesnego człowieka i do otaczającego go skomplikowanego świata.

Ten różnorodny i bogaty materiał nasunął organizatorom kilka wniosków: 1) Kartoteka — kompendium jest absolutnie możliwa do osiągnięcia i ma zapewnić rozwój. — Bibliotekarze w większości są do tego przygotowani. 2) Kartotekę tę należy udostępnić czytelnikom na zasadzie wolnego dostępu do swobodnego wertowania, do czytania bez pomocy bibliotekarza. Przesłanka natury psychologicznej. 3) Uczynić z tej kartoteki pewnego rodzaju **ankietę czytelniczą**. Zwłaszcza ten ostatni wniosek jest ważny. Wymaga jednak rozwinięcia. Chodzi po prostu o to, aby

czytelnicy mogli sami kartotekę tę **uzupełniać**. Odbływałyby się to drogą wrzucania opatrzonych dokładnym adresem wydawniczym karteczek z cytata do specjalnego pudła, skąd przepisane przez bibliotekarza i odpowiednio znakowane wędrowałyby do kartoteki cytat. Odbłyby się szeroko zakrojony powszechny „przetarg na idee“, powstałby ciekawy obraz nie tylko gustów i zainteresowań czytelniczych, ale ważny w swej wymowie dokument, które z kategoriycznych albo relatywnych racji zyskały aprobatę współczesnych, które z utrwalonych tam sądów sceptycznych wyrażały trafnie ich wątpliwości, zakreślały granice świata straconych złudzeń, i jakie kwestie opatrywane były znakiem zapytania. Kto wie, czy taki „jakościowy“ a nie statystyczny dokument nie wyjaśniłby więcej w zakresie gustów i upodobań czytelniczych?

Na terenie województwa lubelskiego powstanie kilka tego rodzaju eksperymentalnych kartotek. Na pierwsze wyniki trzeba będzie oczywiście trochę poczekać. Może jednak dobrze byłoby podyskutować nad tym już teraz? Wydaje się bowiem, że służba informacyjno-bibliograficzna nie tylko na tym jednym odcinku wymaga przemyślenia i zorganizowania na nowo pod kątem coraz to nowych potrzeb odbiorcy.

Jadwiga Kołłątaj

J. WRÓBLEWSKI
Olsztyn

O INSTRUKTAŻU W BIBLIOTEKACH POWSZECHNYCH (Uwagi i propozycje)

O sprawach instruktazu w bibliotekach powszechnych mówi się u nas niewiele. Ustąpiły one z konieczności miejsca sprawom organizacyjno-administracyjnym (sieć biblioteczna, przynależność resortowa, uposażenia, pragmatyka służbowa itp.). I nic w tym dziwnego, bowiem są one w dużej mierze od nich uzależnione. Wydaje mi się jednak, że warto i temu tematowi poświęcić nieco uwagi. Upoważniają do tego pozytywne zmiany, jakie dokonały się na przestrzeni ostatnich lat w życiu bibliotek, do których m.in. należy: zdecentralizowany zakup książek, zerwanie z akcyjnością, nieangażowanie bibliotekarzy po „innych liniach“. Zmiany te postawiły nowe właściwe zadania przed działami instrukcyjno-metodycznymi bibliotek wojewódzkich i powiatowych. O ile jeszcze kilka lat temu, aby jechać w sprawie skupu żywca (sam jeździłem!), melioracji, podatków, kwalifikacji koni praktycznie nie trzeba było żadnych umiejętności bibliotekarskich, o tyle obecnie sprawa ta wygląda zupełnie inaczej. Działy instrukcyjno-metodyczne bibliotek wojewódzkich i powiatowych potrzebują pracowników kwalifikowanych, znających problematykę bibliotekarską, a o kandydatów nie jest łatwo. Jeżeli jednak mimo tych trudności bibliotece udało się zdobyć dobrego instruktora, to znów rodzi się inne niebezpieczeństwo, którego lekceważyć nie wolno. Na podstawie wielu obserwacji wiadomo, że suma wiadomości zdobyta w Jarocinie, w liceum bibliotekarskim czy nawet na studiach uniwersyteckich nie podtrzymywana systematycznym, racjonalnym szkoleniem z czasem coraz bardziej się ulatnia. Praktyczne ugruntowanie wiedzy teoretycznej może

nastąpić tylko w oparciu o systematyczne samokształcenie, oparte o terenowy warsztat pracy. Wymaga ono jednak odpowiednich warunków, na które w pierwszym rzędzie złożą się: czas i „warsztat samokształceniowy“.

Zakładając, że instruktor na swoją pracę poświęca więcej czasu niż 42 godziny tygodniowo (wyjazdy służbowe, konferencje, seminaria itp.) i że ma jeszcze inne obowiązki łącznie ze sprawami osobistymi, nasuwa się pytanie, czy jest on w stanie dokształcać się w czasie pozasłużbowym. Należało by się chyba zastanowić nad zagwarantowaniem instruktorowi czasu na samokształcenie w godzinach pracy, traktując je jako jeden z głównych obowiązków. Termin „samokształcenie“ jest oczywiście bardzo szeroki i nie sposób omawiać go w szczegółach. Do spraw najistotniejszych zaliczyć wypadnie:

1. systematyczne śledzenie (i czytanie) literatury zawodowej (z czasopismami włącznie),
2. dobrą znajomość ukazujących się nowości wydawniczych,
3. wymianę doświadczeń (międzynarodową i międzywojewódzką).

O ile pierwsze punkty można realizować na miejscu w bibliotece macierzystej, o tyle trzeci punkt wymaga realizacji poprzez:

- a) wyjazdy instruktorów do innych powiatów względnie województw,
- b) narady konferencje, seminaria,
- c) kursy szkoleniowe.

Wyjazdy instruktorów są praktykowane, ale dosyć sporadyczne. Jeżeli chodzi o seminaria, urządza się je tylko dla instruktorów powiatowych, narady i konferencje nie są praktykowane. Zaś co do punktu ostatniego to wydaje się, że warto by się pokusić o zorganizowanie corocznych dwu lub trzytygodniowych powszechnych kursów szkoleniowych w rodzaju „obozów kondycyjnych“ opartych o terenowe warunki pracy. Kursy te byłyby obowiązkowe dla każdego instruktora. W pierwszym rzędzie należało by nimi obciążyć instruktorów bibliotek wojewódzkich.

Osobne zagadnienie, niemniej ważne w pracy instruktora, stanowi warsztat pracy. Składają się na niego w pierwszym rzędzie:

1. podręczna biblioteczka wraz z gabinetem metodycznym,
2. punkt doświadczalny w terenie,
3. warunki środowiskowe,

Powszechnie wiadomo, że biblioteczki podręczne (najczęściej w stacjach embrionalnych) istnieją w bibliotekach wraz z gabinetami metodycznymi, w których lwia część eksponatów zajmują więcej lub mniej udolnie wykonane plakaty, afisze i wykresy, natomiast raczej nie spotyka się placówek doświadczalnych, w których instruktorzy mogliby systematycznie prowadzić wszelkiego rodzaju obserwacje typu organizacyjnego i czytelniczego. Szczególnie dla instruktorów wojewódzkich forma ta byłaby bardzo przydatna. Jeżeli chodzi o warunki środowiskowe to różnice w tym zakresie są bardzo znaczne. W innych warunkach pracuje instruktor w Łodzi, Krakowie, Poznaniu, gdzie ma pod ręką duże biblioteki wyższych uczelni oraz szereg innych placówek kulturalnych, a w innych zaś instruktor w Koszalinie, Olsztynie czy Zielonej Górze. Sprawa ta nie jest bez znaczenia, jeżeli chodzi o formy działalności instruktorskiej. Zasadniczo mamy do czynienia z dwoma grupami instruktorów: wojewódzkich i powiatowych. Obserwując rozwój bibliotek powszechnych można zaryzykować twierdzenie, że obecny wzór instruktora

wojewódzkiego nie jest długowieczny. W związku z postępującą decentralizacją, usamodzielnieniem się placówek terenowych i polepszeniem jakości kadry terenowej, sprawy instruktazu w bibliotekach wojewódzkich (w dzisiejszym rozumieniu i praktyce) mogą w przyszłości stać się zbędne. Miejsce ich zajmie najprawdopodobniej rozbudowana służba informacyjno-bibliograficzna. Ale zanim to nastąpi instruktorzy bibliotek wojewódzkich mają dużą rolę do spełnienia.

Państwowy Ośrodek Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie przeorganizowuje swój program szkolenia, licea bibliotekarskie są w stanie likwidacji, katedra bibliotekarstwa na Uniwersytecie Warszawskim nie jest jeszcze w stanie „wyprodukowania” takiej ilości absolwentów, aby mogli oni być zatrudnieni w bibliotekach gromadzkich, a wiadomo, że do pracy przychodzą ludzie, których trzeba przeszkolić w bibliotekarskim rzemiośle. Jarocin zupełnie słusznie poniechał szkolenia bibliotekarzy gromadzkich, gdyż było ono przysłowiową kroplą w morzu. Zresztą nie każdy bibliotekarz gromadzki ma warunki na kilkutygodniowe wyjazdy do Jarocina. Stąd wniosek, że na obecnym etapie biblioteki wojewódzkie, a ściślej działy instruktoryjno-metodyczne winny stać się główną bazą szkoleniową dla bibliotekarzy terenowych. W gabinetach metodycznych winny być zgrupowane wszystkie pomoce szkoleniowe. Szkolenie to przeprowadzać można by w trzech grupach:

1. Dla instruktorów bibliotek powiatowych (specjalne),
2. Dla pracowników bibliotek powiatowych małomiejskich (ogólne),
3. Dla bibliotekarzy gromadzkich.

Okres trwania kursów: od 1 do 2 tygodni. Miejsca: wojewódzka biblioteka względnie specjalnie na ten temat wytypowany ośrodek, albo jedna z bibliotek powiatowych. Szkolenie bibliotekarzy gromadzkich należało by zdecentralizować. Winno ono odbywać się przede wszystkim w bibliotekach powiatowych, a tylko w wyjątkowych wypadkach w bibliotece wojewódzkiej.

Do obowiązków instruktora wojewódzkiego będącego jednocześnie opiekunem danego powiatu należało by ustalenie wraz z kierownikiem biblioteki powiatowej (przy współudziale instruktora względnie zespołu instruktorów powiatowych) długofalowego programu szkoleniowego. Nadto do obowiązków instruktora bibliotek wojewódzkich należałaby pomoc w wyszukaniu referentów, czynny udział w szkoleniu poprzez zreferowanie wybranego tematu i czuwanie nad konsekwentną realizacją ustalonego programu. Okres kursów (można to nazwać seminariami) należało by przystosować do warunków miejscowych. Można było by je skracać zwiększając częstotliwość. Byłyby one niezależne od odpraw okolicznościowych, na których omawiano by tylko sprawy organizacyjno-administracyjne.

Oprócz takiej formy szkolenia instruktorom wojewódzkim pozostałyby jeszcze do dyspozycji więcej lub mniej systematyczne wyjazdy w teren mające na celu orientację w sytuacji czytelniczej, konfrontację wyników szkolenia i doraźną pomoc bibliotekarzom. Osobną sprawę stanowi autorytet instruktora. Został on niestety przez nierozsądną politykę kadrową mocno nadwyreżony. Wśród przyczyn głównych należy wymienić zatrudnianie na stanowiskach instruktorów osób bez dostatecznych kwalifikacji zawodowych oraz zbyt wczesne wysyłanie zatrudnionych w teren. Często żądano od takiego „świeżo upieczonego” instruktora, aby

uczył innych i to niejednokrotnie bibliotekarzy z długoletnim stażem i doświadczeniem.

W przyszłości należało by unikać przyjmowania na stanowiska instruktorów w bibliotekach wojewódzkich i powiatowych osób (nawet z wyższym wykształceniem) bez odbycia przez nich praktyki w placówce terenowej. Lepiej poczekać kilka miesięcy, niż narażać nowoprzyjętego pracownika i swoją placówkę na utratę zaufania. Nie byłoby od rzeczy przyznawanie tytułu instruktora dopiero po odbyciu odpowiedniej praktyki. Biorąc jednak pod uwagę praktykę życiową, jeżeli sytuacja wymaga obsadzenia wolnego etatu, to niech osoba zatrudniona nazywa się np. praktykantem instruktorskim, ale nie instruktorem.

Następna sprawa to rozsądna „eksploatacja“ instruktora (mam na myśli instruktora z kwalifikacjami).

Zdając sobie sprawę jak drogo kosztuje wyszkolenie instruktora musimy się liczyć z rozsądnym gospodarowaniem zarówno jego możliwościami jak i czasem. Praca terenowa jest niezwykle ciężka. Ranne (niekiedy nocne) wstawanie, zatłoczone pociągi, trudne warunki noclegowe i aprowizacyjne, niekiedy atmosferyczne, a co najważniejsze brak doraźnych wyników pracy instrukcyjnej (niekiedy sztyfowej), wpływają na szybkie wyczerpywanie się sił, zdrowia i entuzjazmu. Kierownictwo biblioteki wysyłając instruktora w teren winno sobie z tych wszystkich czynników zdawać sprawę.

Jest rzeczą bezsporną, że angażowanie się instruktorów (ochotniczo czy przymusowo) w sprawy administracyjne bibliotek jest wynikiem nieporadności powiatowych czy wojewódzkich wydziałów kultury zwłaszcza z dziedziny spraw bibliotekarskich. I dobrze, że właśnie instruktor tym się interesuje, niemniej jednak w przyszłości należało by rozstrzygnąć ostatecznie kto za co jest odpowiedzialny.

Nie ulega chyba wątpliwości, że tam, gdzie jest więcej aniżeli jeden instruktor, rodzi się potrzeba podziału terenu województwa lub powiatu. Oprócz tego podziału praktykowany jest jeszcze inny, a mianowicie podział według specjalności. Jasne jest, że instruktor oprócz pracy ogólnej mając przydzielony pewien wycinek pracy (np. czytelnictwo młodzieżowe) i skupiając na nim swe wysiłki i wieloletnie doświadczenie lepiej będzie mógł pracę tę wykonać. Chodzi tylko o to, żeby ten przydział specjalności był przemyślany, tak aby nie przydzielano mu (jak się to niekiedy czyni) jako jego specjalność zagadnienia punktów bibliotecznych.

I ostatnia sprawa. Wydaje się, że warto by ustalić obowiązki i prawa instruktora (m.in. wymiaru godzin pracy) w formie wydania czegoś w rodzaju „karty instruktorskiej“. Zaoszczędziła by to wiele nieporozumień i orientowało każdego w zakresie przydzielonej pracy.

Kończąc te luźne uwagi chciałbym się zastrzec, że chociaż odnoszą się one w większości do bibliotek wojewódzkich nie mają na celu zasugerowania, że wszędzie źle się dzieje. Doświadczeń pozytywnych jest oczywiście dużo, niemniej szereg spraw wymaga szerszego przedyskutowania w zespole kolegów instruktorów na łamach naszego pisma.

Jan Wróblewski

O PRACY INSTRUKCYJNEJ BIBLIOTEK POWIATOWYCH

Jako instruktor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej woj. bydgoskiego w Toruniu chciałbym podzielić się z Kolegami Instruktorami doświadczeniami z mojej pracy. Wydaje mi się, iż będzie można wykorzystać je w pracy instrukcyjnej bibliotek powiatowych, a nawet wojewódzkich.

Przygotowanie instruktorów.

Ponieważ, ażeby kogoś uczyć — trzeba samemu umieć, wszyscy instruktorzy ze średnim wykształceniem oprócz ogólnych kursów bibliotekarskich powinni — najlepiej dopiero po rozpoczęciu pracy w terenie — skończyć specjalne kursy dla nich przeznaczone w Jarocinie. Poza tym instruktor musi się sam ustawicznie dokształcać i dużo czytać (prasę codzienną, czasopisma literackie, wydawnictwa fachowe, beletrystykę i książki popularno-naukowe). Powinien śledzić na bieżąco przepisy, zarządzenia, wytyczne, dotyczące bibliotek i czytelnictwa. Znać materiały instrukcyjno-metodyczne i informacyjno-bibliograficzne, przeznaczone dla bibliotek.

Nowozatrudnieni instruktorzy nie mogą samodzielnie odbywać pierwszych wyjazdów, ale razem z instruktorem wojewódzkim, koleżanką lub kolegą instruktorem z biblioteki powiatowej lub kierownikiem biblioteki powiatowej. Muszą oni bowiem najpierw nauczyć się, jak prowadzić instruktaż. Zresztą wspólne wyjazdy są i później wskazane. Przydałyby się również odwiedziny instruktorów w sąsiednich bibliotekach powiatowych. Można by też wypróbować przydatność zjazdów instruktorów i kierowników bibliotek z kilku powiatów przy udziale instruktora wojewódzkiego. Zjazdy te mogłyby odbywać się we wzorcowych oraz najbardziej zaniedbanych placówkach. Należałoby je poświęcić poznawaniu osiągnięć i szukaniu środków zaradzeniu złu.

Organizacja pracy instrukcyjnej.

Powiat powinien być podzielony na rejony instrukcyjne, gdyż w ten sposób umożliwia się instruktorowi opiekującemu się danym terenem lepsze poznanie pracowników, bibliotek i środowisk oraz zapewnia się ciągłość pracy. Podział terenu trzeba tak przeprowadzić, aby każda osoba wyjeżdżająca miała miejscowości o dobrym i złym dojeździe. Poza instruktorami powinien objąć rejon (ew. mniejszy) kierownik biblioteki. Każdy instruktor powinien być przynajmniej 12 razy w miesiącu w terenie. W drodze próby można po jakimś czasie wymienić między wyjeżdżającymi całe rejony lub poszczególne biblioteki.

Praca w terenie jest zasadniczą, ale nie jedyną czynnością instruktora. Musi on także odpowiadać za jeden lub więcej działów biblioteki powiatowej. W związku z tym niezmiernie ważną rzeczą jest umiejętny, w zależności od przydatności pracownika, zrobiony podział czynności w bibliotece. Podział ten nie może być sztywny, bo życie przynosi nowe, często nie mieszczące się w nim zadania, więc należy w miarę potrzeby uzupełniać go lub zmieniać.

Duże znaczenie dla organizacji i wyników pracy ma również planowanie i sprawozdawczość. Instruktorzy powinni wspólnie z kierownikiem sporządzić plan kwartalny określając swoje zasadnicze zamierzenia na ten okres, a w planie miesięcznym powinien instruktor podać już szczegółowo:

- 1) daty wyjazdów,
- 2) nazwy bibliotek czy punktów, do których chce pojechać,
- 3) zadania do wykonania.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że plany należy opracowywać w sposób realny i konkretny.

Aby właściwie wykonać pracę w terenie instruktor powinien się do każdego wyjazdu przygotować, a mianowicie:

- (1) zgłosić się do kierownika po instrukcję,
- (2) przejrzeć sprawozdania i zalecenia z poprzednich lustracji bibliotek czy punktów,
- (3) zapoznać się ze sprawozdaniami i korespondencją bibliotek czy punktów,
- (4) zebrać od pozostałych pracowników biblioteki sprawy do załatwienia w bibliotekach czy punktach, do których jedzie.

Dużą pomocą w pracy terenowej jest prowadzenie przez instruktora zeszytu przeznaczonego wyłącznie na szczegółowe notatki z lustracji bibliotek i punktów. Jeżeli jest czas, należy jeszcze podczas pobytu w bibliotece napisać sprawozdanie. Jeżeli się nie da, należy to uczynić natychmiast po powrocie do biblioteki powiatowej i złożeniu sprawozdania ustnego kierownikowi. W sprawozdaniu należy podać: (1) nazwę biblioteki — punktu i datę lustracji, (2) cel wyjazdu, (3) przebieg czynności, (4) uwagi i spostrzeżenia — nawet nie związane z celem wyjazdu, (5) wnioski i zalecenia.

Sprawozdanie musi być prawdziwe, dokładne i treściwe. Sprawozdania sporządzać w 2 lub 3 egzemplarzach, jeden dla biblioteki powiatowej, (dlatego każda biblioteka gromadzka i miejska powinna mieć swoją teczkę), drugi dla jednostki nadrzędnej przy prezydium powiatowej rady narodowej, a trzeci ew. dla prezydium miejskiej lub gromadzkiej rady narodowej, której podlega lustrowana biblioteka. Wysyłanie sprawozdań do rad narodowych daje dobre rezultaty, gdyż wpływa na zainteresowanie się rady działalnością biblioteki. Zbędne jest natomiast wysyłanie sprawozdania do lustrowanej biblioteki wobec notowania zleceń w „Zeszytach kontroli”. Bibliotekarze terenowi powinni jednak mieć prawo wglądu do tych sprawozdań w czasie seminariów i odpraw powiatowych.

By umożliwić instruktorom dzielenie się doświadczeniami i unikać popełniania tych samych błędów przez inne biblioteki, uwagi i spostrzeżenia oraz wnioski i zalecenia z wyjazdów powinny być przedmiotem dyskusji na zebraniach wewnętrznych pracowników biblioteki oraz na seminariach i odprawach powiatowych.

Po upływie miesiąca instruktor wypełnia sprawozdanie z wykonania prac pozabiurowych, w którym podaje:

- (1) liczbę dni planowanych i zrealizowanych wyjazdów,
- (2) liczbę dni poświęconych na lustrację, narady biblioteczne miejscowe i zamiejscowe, inne zebrania miejscowe i zamiejscowe,
- (3) liczbę zlustrowanych bibliotek miejskich, gromadzkich i punktów bibliotecznych.

Na zakończenie kwartału pisze się sprawozdanie opisowe z działalności instrukcyjnej. Będzie to przede wszystkim podsumowanie wszystkich wyjazdów w danym okresie z podaniem najistotniejszych prac w bibliotekach. Nie można jednak pominąć najważniejszych prac wykonanych w bibliotece powiatowej.

Jeśli chodzi o instruktą przeprowadzany na miejscu, w bibliotece powiatowej, należy założyć kartotekę dla notowania jakich i komu udzielono porad. Pozwoli to na zorientowanie się w rodzaju i zasięgu tego instruktą. Uniknie się również dublowania pracy przy powtarzających się pytaniach.

Treść pracy instrukcyjnej.

Mimo, że biblioteki powiatowe udzielają instrukcji i porad prawie wyłącznie w zakresie techniki bibliotecznej, zdarzają się jeszcze zaległości w opracowaniu księgozbioru. Zaległości te powinny być jak najprędzej zlikwidowane. Przyczyną ich jest płynność kadr, brak przygotowania i lenistwo (niestety) bibliotekarzy gromadzkich i miejskich, niedostateczna kontrola i pomoc biblioteki powiatowej, przejęcie przez biblioteki powiatowe nieopracowanych książek od zakładów pracy, instytucji i organizacji społecznych. W zależności od przyczyn, wskutek których powstały zaniedbania w opracowaniu książek, należy przedsięwziąć odpowiednie kroki, by je usunąć. Jeżeli zaległości spowodowali przez nieróbstwo bibliotekarze bibliotek gromadzkich i miejskich, to bezwzględnie muszą oni sami opracować księgozbiór. Co innego, gdy nie opracowano księgozbioru z powodu obiektywnych trudności. Wówczas biblioteki powiatowe obowiązane są zorganizować bibliotekom gromadzkim i miejskim pomoc, której mogą udzielić bibliotekarze sąsiednich bibliotek, którzy przyjadą na miejsce, do biblioteki, lub pracownicy biblioteki powiatowej. Można również przywieźć książki do biblioteki powiatowej i opracować je przy pomocy wszystkich bibliotekarzy z powiatu. Praca wykonywana pod fachową opieką pracowników biblioteki powiatowej będzie jednocześnie dla bibliotekarzy gromadzkich i miejskich dobrą praktyką w zakresie opracowania książek.

Przedmiotem naszej troski nie powinna być jednak tylko książka, ale co najmniej w równej mierze i czytelnik. Dlatego też po całkowitym zlikwidowaniu zaległości w opracowaniu księgozbioru, należy skierować instruktaż na pracę z czytelnikiem. Odwiedzajmy biblioteki podczas wypożyczania, by uczyć bibliotekarzy, jak mają kierować czytelnictwem indywidualnym. Niech formy żywego słowa organizowane na zebraniach czytelników staną się w bibliotekach bardziej popularne. Powinniśmy w tej dziedzinie śmielej przejść ze sfery teorii na drogę praktyki. Nie obawiamy się potknąć, z biegiem czasu nabierzemy wprawy.

Jak dotychczas wyjeżdża się prawie wyłącznie do bibliotek gromadzkich i miejskich. Ambicją bibliotek powiatowych powinno być ożywienie pracy punktów bibliotecznych. Należałoby więc zacząć systematyczne wyjazdy do punktów. Przy okazji pobytu w bibliotece gromadzkiej starać się dotrzeć każdorazowo z bibliotekarzem przynajmniej do 1 punktu. Dużą korzyść w nawiązaniu kontaktu z kierownikami punktów możemy odnieść biorąc udział w rejonowych konferencjach nauczycielskich, których terminarze znajdują się w Zarządzie Okręgów Zw. Naucz. Polskiego.

Formy pracy instrukcyjnej.

Podczas pierwszego pobytu w bibliotece należy zapoznać się dokładnie z całością jej pracy. A w ogóle, aby poinstruować bibliotekarza trzeba najpierw skontrolować jego pracę. By uniknąć nieporozumień powinno się przed wpisaniem do „Zeszytu kontroli” wyjaśnić bibliotekarzowi intencję i treść zaleceń. Po upływie terminu ich realizacji należy skontrolować, czy i jak zostały one wykonane. Poza tym instruktor biblioteki powiatowej powinien badać również realizację zaleceń instruktora wojewódzkiego.

Warto by wprowadzić na każdym seminarium kwartalnym w powiatowej bibliotece szczegółową analizę działalności poszczególnych bibliotek gromadzkich i miejskich. Wówczas niezbędne będą bardziej wszechstronne, komisyjne lustracje. Poza instruktorem powinni brać w nich udział bibliotekarze sąsiednich bibliotek, którzy wyciągaliby wnioski do własnej pracy. Instruktaż obejmowałby więc od razu kilka osób.

Na codzień, celem pogłębienia instruktażu, dobrze byłoby stosować lustracje poświęcone wybranemu zagadnieniu. Gdy instruktor stwierdzi na przykład, że w bibliotece jest mała poczytność literatury popularnonaukowej, bo bibliotekarz nie zna posiadanych książek i nie wie, jak je propagować, sprawie tej poświęca się najbliższy wyjazd. W czasie pobytu w bibliotece instruktor uczy bibliotekarza jak po bibliotekarsku zapoznać się z każdą książką, a następnie razem z bibliotekarzem robi wystawkę książek popularyzacyjnych na określony temat. Jeżeli kierownik biblioteki nie potrafi pracować z czytelnikami, instruktor powinien zorganizować i przeprowadzić przy jego udziale imprezę czytelniczą.

W tym miejscu trzeba powiedzieć, że nie może być lustracji podczas której nie rozmawialibyśmy z bibliotekarzem o książkach, wydarzeniach podanych w prasie codziennej, artykułach zamieszczonych w czasopismach fachowych. Powinniśmy zobowiązać bibliotekarza do prowadzenia „Zeszytu lektur” z uwagami o przeczytanych książkach i zeszyt ten stale przeglądać.

Poza tym instruktor powinien ułatwić bibliotekarzowi nawiązanie współpracy z miejscowymi władzami, organizacjami, placówkami kulturalno-oświatowymi, pójść z bibliotekarzem do prezydium gromadzkiej lub miejskiej rady narodowej i przedstawić potrzeby biblioteki. Często okaże się, że biblioteka może otrzymać dodatkowe kredyty.

Będąc w terenie instruktor musi mieć równocześnie oczy i uszy otwarte na każdy przejaw życia wsi lub miasteczka, gdyż w ten sposób poznaje tło pracy biblioteki. Głównie zaś powinien interesować się pracą kulturalno-oświatową, podsycać inicjatywę, docierać do organizatorów tej pracy, układać z nimi plany działania, pomagać im w pracy, pokazując dobre doświadczenia itp. Takim stosunkiem do pracy oświatowej powinien zarazić się od instruktora bibliotekarz gromadzki czy miejski.

Pamiętajmy zawsze o swojej roli wychowawczej. Starajmy się o zdobycie autorytetu i zaufania. Nie chodzi o to, aby bibliotekarz gromadzki czy miejski bał się instruktora, ale żeby widział w nim pomocnika w wykonywaniu zadań.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na pomoce instrukcyjno-metodyczne i informacyjno-bibliograficzne bibliotek wojewódzkich i bibliotek powiatowych, gabinety instrukcyjno-metodyczne bibliotek wojewódzkich i „kąciki” instrukcyjno-metodyczne bibliotek powiatowych. Pomoce instrukcyjno-metodyczne i informacyjno-bibliograficzne opracowywane przez wojewódzkie biblioteki są zbyt mało wykorzystywane. Instruktorzy bibliotek powiatowych powinni uczyć podczas lustracji, jak je wykorzystywać. Tylko wtedy bibliotekarze nabiorą do nich zaufania, a biblioteki wojewódzkie po otrzymaniu uwag na ich temat będą mogły podnieść poziom i przydatność tych materiałów.

Również biblioteki powiatowe powinny przystąpić do opracowywania własnych pomocy. Np. w związku ze zbliżającym się 1000-leciem Polski byłyby bardzo potrzebne bibliotekom powiatowym, miejskim, gromadzkim i punktom pogadanki przystępnie omawiające historię poszczególnych powiatów, miast i wsi. Można by od tego zacząć. Temat „chwyci” na pewno. Poza tym w terenie — na wsi lub w mieście — można spotkać się z różnymi materiałami opracowanymi przez nauczycieli. Trzeba je skrzętnie zbierać i upowszechniać w powiecie. Własne i terenowe opracowania imprez i wzory propagandy wizualnej winny znaleźć się w „kąciku” instrukcyjno-metodycznym biblioteki powiatowej. Potem będzie można wymieniać te materiały między bibliotekami powiatowymi i wojewódzkimi, a po przekonsultowaniu wydawać je dla wszystkich bibliotek w województwie lub w Polsce.

Kierownicy bibliotek powiatowych nie mogą także zapomnieć o posługiwaniu się gabinetami instrukcyjno-metodycznymi bibliotek wojewódzkich do szkolenia instruktorów oraz bibliotekarzy gromadzkich i miejskich. Dla instruktorów powiatowych stanowią one wzór przygotowania „kącików” instrukcyjno-metodycznych. Należy także organizować systematyczne wycieczki i indywidualne przyjazdy do gabinetów wojewódzkich.

Ryszard Skowroński

Od Redakcji:

Artykuł omawia tylko stronę organizacyjno-porządkową pracy instrukcyjnej, która nasuwa wiele innych jeszcze problemów, szczególnie jeżeli chodzi o stronę metodyczną (np. sposób przeprowadzania lustracji placówek bibliotecznych, wydawanie i formułowanie zaleceń itp.). Redakcja prosi Kolegów Instruktorów o wypowiedzi zarówno na temat poruszony przez kol. Skowrońskiego, jak też w sprawach metody i treści pracy instrukcyjnej.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

SPRAWY BIBLIOTEK I CZYTELNICTWA W PRASIE

Czy książka wychowuje? — Kryzys bibliotekarstwa dosięgnął dna — Cena książki sprawą upowszechnienia dobrej książki. — O potrzebie tanich serii wydawniczych. — Lektury szkolne ważnym zagadnieniem wydawniczym. — Dlaczego tak mało pisze się o literaturze dziecięcej. — O „Naszej Księgarni”.

Gdyby zapytać bibliotekarza pracującego z czytelnikiem o najważniejszy problem jego zawodu, mam przekonanie, iż większość z nich odpowiedziałaby, że jest nim wpływ książki na życie, poglądy i postępowanie człowieka. W tym przeświadczeniu zwracam uwagę na artykuł znanego poety Mariana Piechala, zamieszczony w tygodniku łódzkim *Odgłosy* (nr 28). Autor — zgodnie zresztą z opinią bibliotekarzy — przychylił się do poglądu, że wpływ książki na człowieka „jest bardzo znaczny tylko nie tak natychmiastowy i doraźny, jakby sobie tego niektórzy niecierpliwi literaci życzyli. To proces długofalowy i niezwykle złożony”. M. Piechal trafnie zauważa, iż „książka traktowana jest przeważnie jako rozrywka... ale rozrywka szczególnego rodzaju, której konsekwencje są bynajmniej nie rozrywkowe, lecz najdonioślejszej wagi zarówno kulturalnej jak i społecznej i narodowej”.

„I dlatego — pisze dalej Piechal — tak ważną rolę grają pośrednicy między książką a czytelnikami”, właśnie oni — bibliotekarze. Niestety dochodzimy tutaj do problemu, który jest piętą achillesową całej polityki bibliotecznej w Polsce. Bo i cóż z tego, że mamy tysiące bibliotek, skoro z kadrami jest źle. A najgorzej na wsi. Piszą o tych sprawach publicyści z różnych stron Polski. Z. Dublewicz (*Kultura i Życie*, nr 36, dod. do Sztandaru Ludu) opisuje sytuację w Lubelszczyźnie. „Niepokojącym objawem we wszystkich bibliotekach, poczynawszy od wojewódzkich, a skończywszy na gromadzkich — pisze autorka — jest rosnąca ciągle tendencja do ucieczek z zawodu bibliotekarskiego. Nie jest to zjawisko lokalne, ma rozmiar ogólnopolski”.

Istotnie sytuacja materialna bibliotekarzy aż do ostatniej reformy uposażeń była pożałowania godna w bibliotekach powszechnych, co w rezultacie dopro-

wadziło do kryzysu bibliotekarstwa powszechnego. Wszelkie postulaty rozszerzenia i umocnienia sieci bibliotek powszechnych, rozwijania pracy oświatowej w oparciu o książkę, można i trzeba wiązać z angażowaniem do pracy w bibliotekach ludzi przynajmniej ze średnim wykształceniem, zwłaszcza wykształceniem bibliotekarskim. Toteż ma rację J. Kapuściński (*Wieści*, nr 39) pisząc, że „bibliotekarzami na wsi są często ludzie nieodpowiednio przygotowani”, czasem zupełnie nieprzygotowani, że „kierownikami świetlic i bibliotek na wsiach winni być ludzie mający doświadczenie w tej dziedzinie pracy, zamiłowanie, no i pewien autorytet. Taki człowiek powinien orientować się w literaturze”. Otóż to właśnie! Doświadczenie, czytanie, autorytet.

Z okazji dziesięciolecia Państwowego Ośrodka Kształcenia Bibliotekarzy w Jarcinie pisze o pracy tego ośrodka J. Horodecka (*Życie Warszawy*, nr 219). Słusznie zwraca ona uwagę, iż „wbrew lekceważącemu przekonaniu wielu ludzi, w tym niestety licznych pracowników rad narodowych, że „wypożyczać książki każdy potrafi”, bibliotekarkom — szkolonym w tym ośrodku — stawia się wcale niemałe wymagania”. Cóż kiedy w zetknięciu z życiem „zużywają mnóstwo energii i pomysłowości w walce o najbardziej przyziemne sprawy. Całymi latami użerają się bez większych rezultatów o lokale, o kredyty na zakup książek, o rozszerzenie sieci bibliotek, o jeden czy dwa dodatkowe etaty”. W takiej sytuacji nie łatwo być prawdziwą „siłaczką”. Na szerszą pracę kulturalno-oświatową nie starczy już pomysłowości i sił. Jeśli z czytelnictwem na wsi wśród dorosłych jest źle, to nie lepiej jest z nim wśród załóg fabrycznych. A. Bogdański (*Odgłosy*, nr 26) pisze: „przemysł nie czyta, nie interesuje się w należyтым stopniu nowościami... Pewne zainteresowanie literaturą fachową wykazują młodzi inżynierowie i technicy. Czytają oni czasopisma i książki polskie... ale już do kadry majsterskiej książki i czasopisma techniczne, nawet polskie, prawie nie docierają. W zakładach brak jest zresztą z reguły wszelkiej propagandy nowości wydawniczych z literatur fachowych. Fundusze na biblioteki nie są wykorzystywane, a dobór książek przypadkowy. W bibliotekach nie ma fachowych sił bibliotekarskich, nawet w dużych zakładach”. Cóż tu mówić o wpływie książki na postęp techniczny, na doskonalenie kadr.

Nasze biblioteki, nawet te dobrze prowadzone, pracują ciągle jeszcze na starą modłę. A tymczasem w świecie w coraz szerszym zakresie formy oddziaływające na stronę wizualną i słuchową odbiorcy stały się wykładnikami postępu kulturalnego. K. Siekierycz (*Nowa Kultura*, nr 34) pisze, że „telewizję, radio i film zaczyna się wykorzystywać dla służby oświaty, jako formy zbliżone do książki. często uzupełniające książkę, kiedy indziej znów zbliżające do książki. Stany Zjednoczone technikę wykorzystania form audiowizualnych posunęły już bardzo daleko”. Ale nie trzeba sięgać po przykłady do Ameryki. „W Czechosłowacji każda biblioteka wojewódzka posiada magnetofon, a 50% bibliotek terenowych — telewizory i radia z adapterami. Czy to wszystko służyć ma li tylko rozrywce? — absolutnie nie. Biblioteki prowadzą lekcje słuchania recytacji, muzyki z płyt, oglądanie audycji telewizyjnych w bibliotece itp. Jest to ogromna dziedzina oświaty poprzez formy nie mające zewnętrznie nic z książką wspólnego, ale w istocie oddziaływające na odbiorcę w sposób zupełnie podobny jak książka”. Dzięki temu biblioteki stają się centrum oświatowym na swoim terenie. Autorka wyraża pogląd, iż „próby stworzenia w bibliotece centrum oświatowego, podjęte już przez niektóre ośrodki w Polsce. (Rzeszów, Skierniewice) roją jak najlepsze nadzieje”. Tylko ta telewizja — ciągle u nas jeszcze w powijakach!

Wróćmy jednak do książki. Sprawy książki i polityki wydawniczej stają się znów przedmiotem refleksji wielu publicystów. Niektórzy jak np. Marek (Po-

lityka, nr 36) wiąży zjawisko spadku czytelnictwa z cenami książek. „Musi spadać czytelnictwo przy takich cenach. Kto to może kupić? — pyta publicysta Polityki — Powiedzmy sobie prawdę. Tylko część inteligencji”. Z innego punktu widzenia atakuje politykę wydawniczą J. Łaski (*Spojrzenia*, nr 32). Dostrzega on niebezpieczeństwo rezygnacji z walki o określone społecznie i kulturalnie oblicze naszego społeczeństwa. „Zapotrzebowanie rynku czytelniczego — jak pisze — jest sprawą bardzo złożoną i schlebianie mu na zasadach żywiołowej reakcji prowadzi w konsekwencji do poważnych nieporozumień”. Zjawienie się w masowych nakładach powieści sensacyjnych niewątpliwie oddziaływa na obniżenie jakości czytelnictwa. Jako rozwiązanie trudnego problemu rentowności wydawnictw proponuje się coraz częściej podjęcie wydawnictwa tanich serii wydawniczych. Publicysta Polityki proponuje naszym wydawcom, aby pomyśleli o takich tanich książkach, jakie istnieją na Zachodzie w postaci tzw. „pocket book” czyli książek kieszonkowych. Tanich serii wydawniczych dla wsi domaga się *Dziennik Ludowy* (nr 202). Były kiedyś takie serie — trzeba je ulepszyć i wznowić! Zagadnieniem tym zajął się także popularny KTT (*Nowa Kultura*, nr 39). Pisze on: „róbmy polskiego „Pingwina” i wydawajmy w jego ramach to, co po głębokim namyśle i fachowej konsultacji nasz „forsodawca” uzna za wskazane. Inne zaś pozycje bardzo elitarne lub mniej społecznie niezbędne niech się bronią same i — trudno — niech będą droższe”. Również *Echo Krakowa* (nr 217) porusza sprawę rentowności wydawnictw i cen książki. T. Robak twierdzi, że „rentowność w dziedzinie kultury doprowadziła do takiej sytuacji, że jak zgodnie stwierdzają naukowcy, sytuacja w zakresie książki naukowej jest fatalna. Po prostu wydawnictwa nie chcą podejmować ryzyka publikacji tytułu o niskim nakładzie”. Autor namawia wydawnictwa na masowe wydania na wzór dawnych serii tzw. prasowych. Wydaje mi się jednak, iż idzie zbyt daleko, gdy godzi się na brzydki druk z maszyn rotacyjnych. Książka nawet popularna powinna być estetyczna. Właśnie chodzi o to, aby stworzyć typ wydawnictwa popularnego masowego, lecz czytelnego i przyjemnego dla czytelnika.

Ważne zagadnienie wydawania lektur szkolnych omawia J. Okopień (*Nowa Kultura*, nr 35). „Trzeba stwierdzić — pisze on — że krytyka nie okazała jak dotąd pomocy instancjom oświatowym i edytorskim w wypracowaniu właściwych form i metod wydawania lektur szkolnych”. Autor — wydaje mi się słusznie — krytykuje „Ossolineum”, że w swej „Naszej Bibliotece” stosuje sztywną, zbyt rozbudowaną i wskutek tego mało przydatną dla potrzeb ucznia, formę opracowań. Więcej uznania znajduje w jego oczach seria „Biblioteka Szkolna” PIW. Choć w wytyka, że „pióra zawodowych literaturoznawców nie zawsze... mogą sprostać zadaniu wyrobienia wśród młodzieży właściwego, uczuciowego stosunku do utworu literackiego, ukazania perspektyw problemowych, przybliżenia w dostatecznie sugestywny sposób sylwetki pisarza”.

Felietonista *Przeglądu Kulturalnego* (nr 34) Lektor porusza sprawę oceny książek dla dzieci. Autor skłonny jest przypuszczać, iż niechęć krytyki do zajmowania się książkami dla dzieci i młodzieży pochodzi z braku fachowego przygotowania krytyków literackich. „Krytyka książek dla dzieci jest trudniejsza do uprawiania. Trzeba się znać na pedagogice, na psychologii rozwojowej i na wielu innych rzeczach nie literackich z pozoru, które są wśród krytyków w znakomitej pogardzie”. Może nie jest tak źle, ale dobrze też nie jest. Fachowców w tej dziedzinie można wyliczyć na palcach.

A teraz ostatnia informacja. E. Boniecka zamieściła w *Kurierze Polskim* wywiad z dyr. T. Parnowskim nt. działalności „Naszej Księgarni”. Okazuje się, że jest to jedno z największych wydawnictw w Polsce. Wydało do końca

r. 1957 110 milionów egzemplarzy książek. W przyszłym roku zamierza wydać 306 tytułów w ilości około 11 milionów egzemplarzy. Troską wydawnictwa i naszą troską bibliotekarzy jest coraz mniejsza ilość debiutantów pisarskich w dziale literatury dziecięcej i młodzieżowej.

J. Korpała

SERIA POETYCKA

Piękna, luksusowa, estetycznie i gustownie wydana książka nie należała u nas ongiś do rzadkości. Duże zasługi na tym polu położyły działające w dwudziestolecu międzywojennym firmy wydawnicze, takie jak Arcta czy Trzaski, Ewerta i Michalskiego (żeby wymienić chociażby dobrze znany cykl podróznico-geograficzny). Sytuacja uległa zmianie w okresie powojennym, kiedy panującą tendencją w ruchu wydawniczym stało się dążenie do nadrobienia okupacyjnych strat i zniszczeń i zarzucenie kraju tanią książką. Masowe nakłady, gazetowy papier, szare, bezbarwne okładki, często broszura szyta drutem — takie były najogólniej biorąc cechy produkcji wydawniczej w latach bezpośrednio po wojnie. Mające swoje uzasadnienie w okresie dotkliwego głodu książki, cechy te stały się jednak rażącym anachronizmem w czasie, kiedy rynek nasycony został edycjami klasyków polskich i obcych. Zarysowujące się w tej dziedzinie zmiany ugruntowały się ostatecznie i pogłębiły po Październiku, kiedy i w ruchu wydawniczym doszły do głosu kryteria zdrowego rozsądku. Swobodniejsze niż dotąd dobieranie treści poszło w parze z dobieraniem właściwego formatu, różnicowaniem szaty graficznej, udoskonaleniem jakości książki. Przeobrażenia poszły tu tak daleko, że zarzucono — z oczywistą szkodą dla ogółu czytających — wszystkie tak szeroko poprzednio stosowane formy tanich, masowych serii i bibliotek na rzecz bardziej elitarnych i co za tym idzie kosztownych serii książkowych. Dlatego mnożą się obecnie zarzuty i pretensje we wprost odwrotnym niż dawniej kierunku: mówi się, że za wiele wychodzi książek wydanych nazbyt luksusowo, „monumentalnie”. Zarzut ten może się jednak odnosić wyłącznie do zwykłych powieściadeł do czytania, natomiast absolutnie nie może mieć zastosowania wobec tych książek czy tych działów literatury, które wymagają pięknych, ozdobnych edycji. Do takich działów należy również poezja i przekonanie, że właśnie ją należy uprzywilejować, znalazło ostatnio potwierdzenie w praktyce wydawniczej. Do najbardziej poszukiwanych, kolekcjonowanych przez bibliofilów (jeżeli ten gatunek jeszcze nie wymarł) serii wypada bez wątpienia zaliczyć PIW-owską Biblioteczkę Poetycką. Po czasach tandetnych broszur z tym większą satysfakcją odnotować trzeba powrót na półki biblioteczne tej wydawanej ze smakiem, przywracającej tradycje kultu pięknej książki serii tomików w celofanie. Ich szybkie rozchodzenie się, popularność, jaką się cieszą, zadają oczywiście kłam twierdzeniom, że poezja rzekomo nie jest chodliwa. Zależy tylko, co i jak się wydaje.

Oprócz strony „graficznej” sprawa ma jeszcze inny aspekt. Od dawna już wśród miłośników poezji dojrzewała potrzeba wydawania monografii poświęconych tylko jednemu autorowi, które w przeciwieństwie do dużych antologii i wyborów miałyby możliwość ukazania poety w jego rozwoju i przemianach, pełniejszego zarysowania indywidualnej sylwetki twórczej. Takie właśnie zadanie mają spełniać małe monografijki poetyckie PIW-u, opracowane przez poetów bądź przez wybitnych znawców poezji i opatrzone krótkimi esejami o twórcy i jego dziele.

Jakie są najbardziej charakterystyczne cechy serii poetyckiej? Wydaje mi się, że jest ich co najmniej trzy: 1) sięga ona w dużej mierze do źródeł i tradycji

poetyckich, do pozycji najbardziej znamienitych dla pewnych epok, szkół i kierunków; 2) uwzględnia w szerokim zakresie bardziej elitarną „hermetyczną” poezję, która nie zawsze i nie w całości mogła być wydana w minionym okresie; 3) faworyzuje zdecydowanie lirykę, drobne utwory poetyckie, tylko wyjątkowo zamieszczając większe całości bądź ich fragmenty.

W doborze nazwisk redakcja serii stara się najwidoczniej o zachowanie pewnej proporcji między poezją rodzimą a obcą. Na dwadzieścia wydanych dotychczas pozycji dziewięć to tomiki poetów polskich. Począwszy od zbiorów Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego i Norwida, poprzez poezję młodopolską, dotarli twórcy serii aż do „Poezji” Broniewskiego i „Liryk” Słonimskiego. Szczególnym zainteresowaniem obdarzyli przy tym epokę Młodej Polski. Stanisław Wyspiański, którego obchodom poświęcony jest rok 1958, pozostał w świadomości narodu głównie jako pisarz dramatyczny, autor „Wesela”, „Wyzwolenia”, „Nocy listopadowej”. Sam poeta zresztą cenił przede wszystkim tę właśnie „monumentalną” część swojej twórczości, małą przywiązując wagę do drobnych wierszy, ulotnych liryków, które pisał jakby na marginesie, na kartkach papieru do pakowania, na odwrocie obrazów i rysunków. Nie dbał nawet o zachowanie tych drobniactw, wiele ich zniszczył. Dlatego dobrze się stało, że niektóre z tych poezji przypomniła teraz seria książeczek w celofanie (w wyborze i ze wstępem J. Z. Jakubowskiego).

Od 50 lat, od czasu pierwszych wydań, nikt nie wznawiał utworów głośnego w swoim czasie i wpływowego mistyka-symbolisty, wizjonera, Tadeusza Micińskiego (1873—1918), którego fantastyczne a pełne niesamowitej grozy dramaty: „Noc Rabinowa”, „Książę Patiorkin”, „Bazyliśsa Teofanu” i równie niesamowite powieści „Nietota. Księga tajemna Tatr”, „Książę Faust”, „Wita” znane są tylko nielicznym z kart podręczników literatury. Obecnie w wyborze i ze wstępem Jana Józefa Lipskiego ukazał się zbiorek poezji tego niewątpliwie bardzo elitarnego, choć obdarzonego niezwykle silną indywidualnością poetycką twórcy, pt. „W mroku gwiazd”. Na marginesie wspomnianych dwu pozycji nasuwa się postulat pod adresem wydawców. Wyszli już w Biblioteczce Wyspiański, Miciński, Kasprzowicz („Księga ubogich”). Czy nie można by w tym samym cyklu wznowić i innych poetów Młodej Polski, których przecież drukowała „Chimera”, po dziś dzień okaz luksusowo i ozdobnie wydawanego pisma? Widzę już na stroncach eleganckich edycji wiersze Langego, Rydla, Tetmajera, a kto wie, może i pomniejszych wyznawców „sztuki dla sztuki”.

Sięgając do najodleglejszych źródeł tradycji poetyckiej, do źródeł poezji uwalniającej się od więzów i ograniczeń scholastyki średniowiecznej, nabierającej nowych soków i barwy, PIW-owska seria zaprezentowała dwóch wielkich twórców włoskiego Renesansu: Petrarę i Michała Anioła. Francesco Petrarca (1304—1371), jeden z pionierów wczesnego humanizmu i kultury Odrodzenia, znakomity uczony i dyplomata, pisał swoje poezje przeważnie po łacinie, ale największą sławę przyniosły mu lekceważone przezeń utwory poetyckie w języku rodzimym: przede wszystkim słynne, obejmujące 366 pieśni, „Canzoniere”. Petrarca, który w 1326 roku przyjął w Avignonie święcenia kapłańskie, w następnym roku spotkał słynną „Laure”, która stała się jego dozgonną i jedyną miłością oraz przedmiotem i nauczaniem późniejszych utworów poetyckich. Sonety, miłosne do Laury, które stworzyły wyszukany język literacki i wzbogaciły piśmiennictwo narodowe Włoch, znalazły później całe zastępy naśladowców, tzw. petrarkistów. Z podobnego nauczania, co Petrarce, powstały również najpiękniejsze utwory Michała Anioła Buonarroti, zwanego też Michelangelo (1475—1564), rzeźbiarza, malarza, architekta, jednego z najgenialniejszych twórców rozkwitłego renesansu włoskiego. Twórca

grobowców Medyceuszów oraz monumentalnych fresków na sklepieniu kaplicy Sykstyńskiej, nie przywiązywał wielkiego znaczenia do swoich „rymów”, które powstawały dorywczo, na marginesie twórczości rzeźbiarskiej i malarskiej, pozostając w rękopisach, w postaci fragmentów. Najcenniejszy wśród nich jest cykl miłosnych poezji skierowanych do przyjaciółki mistrza, Wiktorii Colonna, którą Michał Anioł poznał już w wieku sędziwym. Przekładu wierszy poety dokonał Leopold Staff.

Nowy, humanistyczny ideał piękna widoczny jest też w utworach świetnego liryka, tym razem z bliskiej Włochom Francji, Pierre de Ronsarda (1525—1585). Mistrz formy, techniki wierszowania (wprowadził przeszło 100 rodzajów strof i stworzył ogromną różnorodność rymów), walenie przyczynił się do rozwoju języka i literatury narodowej (w czym przypomina Jana Kochanowskiego). Ronsard pozostawił szereg większych utworów o ambicjach politycznych i programowych, ale i w jego wypadku tytułem do sławy pozostały drobne poezje: piosenki, „odoletki”, a zwłaszcza sonety miłosne. Tomik Ronsarda w serii poetyckiej opracował i opatrzył wstępem Adam Ważyk.

Największym poetą szkockim, którego wybór pt. „Z wierszy szkockich” ukazał się w Bibliotece Poetyckiej, jest Robert Burns (1759—1796). Syn ubogiego chłopca-dziedzawcy, sam przez długie lata ciężko pracujący na roli, szkół średnich nie skończył i tylko wyteżonym samouctwem oraz lekturą zdobył pewną wiedzę i kulturę literacką. Burns stał się najdoskonalszym wcieleniem szkockiego ducha narodowego; największe swoje arcydzieła napisał w języku szkockim, a angielski był dlań językiem obcym, wyuczonym. Jeden z największych w świecie poetów miłości — miłości zmysłowej, cielesnej — nie stworzył Burns żadnych większych rzeczy, zyskał natomiast sławę mistrza małych form, krótkich, zaledwie kilkostrofowych wierszy, czepiących natchnienie i motywy z podań ludowych, z dawnych melodii szkockich.

Jak dotychczas w serii poetyckiej najbardziej uprzywilejowani zostali poeci francuscy XIX i początków XX wieku. Należy tu przede wszystkim wymienić wybór z „Kwiatów zła” Charlesa Baudelaire’a (1821—1867). Głośny ten tom poezji stanowił prawdziwą epokę w historii poezji francuskiej. Baudelaire w swoich wierszach starał się odmalować obok piękna również i brzydotę, stany wyrafinowane, chorobliwe, uczucia rzadkie, skomplikowane, wywołując tym wstrząs, a często i oburzenie czytelników. Nagość jego wierszy miłosnych spowodowała represje cenzury i doprowadziła do wytoczenia poecie procesu o obrazę moralności. Sąd nakazał usunąć z tomu 6 utworów. W Polsce autor „Kwiatów grzechu” (bo tak niegdyś tłumaczono „Fleurs du mal”) był szeroko tłumaczony i wywarł spory wpływ na całą generację poetów, na Młodą Polskę, Leśmiana, poetów Skamandra.

Alfred Musset (1810—1857) znany jest na naszym gruncie głównie jako autor świetnie przełożonej przez Boya „Spowiedzi dziecięcia wieku” oraz jako pisarz dramatyczny (2 tomy „Komedii” również w tłumaczeniu Boya; wśród nich niejednokrotnie u nas wystawiane „Nie igra się z miłością”). Znacznie mniej rozposzechnione były natomiast drobne poezje Musseta, utrzymane w niesłychanie osobistym tonie (duży wpływ na ich powstanie wywarła miłość poety do George Sand), o charakterze zdecydowanie antypublicznym, z programu swego nie oddziaływującym społecznie. Obecnie wydane w małej serii „Poezje” pod red. i ze wstępem Zbigniewa Bieńkowskiego są drugim w ogóle (pierwszy ukazał się w r. 1890) wyborem wierszy tego wybitnego poety-romantyka.

Niewątpliwie jednym z najciekawszych w poezji francuskiej zjawisk był Artur Rimbaud (1854—1891). Fascynujące są już same koleje jego życia. Obdarzony buntowniczym duchem, trzykrotnie uciekał z domu w poszukiwaniu przygód — po raz

ostatni w roku 1871 do oblężonego Paryża, stając w szeregach komunardów. Od najmłodszych lat odznaczał się Rimbaud niepospolitymi zdolnościami i wiersze zaczął pisać już w 15 roku życia. Talent jego rozbił się gwałtownie, wydając słynny poemat „Statek pijany”, „Iluminacje”, wreszcie pełną gorzkości spowiedź z dotychczasowego życia i wiary pt. „Sezon w piekle”. W kilka jednak miesięcy po wydaniu tej ostatniej książki poeta zniszczył cały jej nakład, biorąc rozbrat z literaturą. Począwszy od roku 1874 życie jego zmieniło się w szaloną gonitwę po całym świecie, o chłodzie nieraz i głodzie. Zaciągnął się do holenderskiej armii kolonialnej i wyjechał na Jawę, niebawem jednak dezercerując, dozorował na Cyprze robotników, przez 11 lat zajmował się handlem, prowadząc w głąb Abisynii karawany obciążone towarami i bronią dla negusa Menelika. Egzotyka tematów, bogactwo wizji artystycznych (wywoływanych nieraz sztucznie — haszyszem i alkoholem) oszałamiają wprost czytelnika poezji Rimbauda. Wrażenia swoje ubierał on nieraz w formę wizualną, tworząc oryginalne zestawienia barw i dźwięków, podchwytane później przez symbolistów, którzy uznali Rimbauda za swego mistrza. Szczupła ilościowo twórczość poety doczekała się w ciągu lat kilkudziesięciu niezliczonych komentarzy, a przedstawiciele rozmaitych szkół i kierunków widzieli w nim swojego prekursora. Po polsku tomik „Poezji” Rimbauda, pod red. Iwaszkiewicza i Tuwima, ukazał się w r. 1921. Obecne wydanie w serii poetyckiej opracował i poprzedził wstępem A. Ważyk.

Barwne, ciekawe życie miał również inny poeta francuski, Wilhelm Apollinaire (1880—1918), i aż dziw, że nie doczekał się jeszcze w naszym kraju szkicu biograficznego (zwłaszcza biorąc pod uwagę, że matka poety była Polką i jego właściwe nazwisko brzmiało Kostrowicki). Apollinaire był niepospolitym eksperymentatorem w zakresie formy, pisał wiersze „kubistyczne”, układał kaligramy i ideogramy (teksty komponowane graficznie w kształcie przedmiotów: zegarka, krawata, fontanny, gołębia, kropel padającego deszczu). Zostawił również próby w zakresie prozy (niedawno PIW wydał zbiór jego opowiadań pt. „Heretyk i Ska”), ponadto zajmował się komentowaniem najprzeróżniejszych swawolnych tekstów.

Lata 1954—56 przyniosły obfite żniwo wydawnicze, jeżeli chodzi o dorobek twórczy Michała Lermontowa. W okresie tym ukazał się w „Czytelniku” wybór jego liryków, poematów oraz dramat „Maskarada” — wszystko jako godny odnotowania dorobek jednego tylko tłumacza: Jerzego Zagórskiego — następnie. w r. 1956, w PIW-ie najobszerniejszy z dotychczasowych, dwutomowy wybór, opracowany przez Zb. Bieńkowskiego i J. Śpiewaka. Ostatnio w serii poetyckiej ukazał się poemat „Démon”, w najnowszym przekładzie Zb. Bieńkowskiego, poprzedzony esejem o poemacie — pióra tłumacza. Ta sama seria zaprezentowała tomik „Poezji” mało u nas znanego poety rosyjskiego Teodora Tiutczewa (1803—1873). Tiutczew, który w przeciwieństwie do współczesnych sobie Puszkina i Lermontowa przez 22 lata przebywał za granicą, na placówkach dyplomatycznych, obracając się w najwykwintniejszych kołach towarzyskich Europy i Rosji, zyskał główny tytuł do sławy swoimi miniaturkami lirycznymi, uważanymi powszechnie za perły poezji rosyjskiej.

Redakcja serii poetyckiej PIW-u zamierza zapoznać czytelnika polskiego również z bliższą naszym czasom rosyjską twórczością poetycką. Wyszyły już z tego zakresu „Poezje” czołowego symbolisty rosyjskiego, jednego z poprzedników futuryzmu, Aleksandra Błoka (1880—1921), a w niedługim czasie mają wyjść wybory: Sergiusza Jesienina, Borysa Pasternaka i futurystów rosyjskich.

J. O.

WARUNKI PRENUMERATY

PORADNIK BIBLIOTEKARZA — 36 zł rocznie, cena nru pojedynczego 3 zł

BIBLIOTEKARZ — 42 zł rocznie, cena nru pojedynczego 3,50 zł,

PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY — 48 zł rocznie, cena numeru pojedynczego 12 zł.

Zgłoszenia na prenumeratę przyjmuje Administracja Wydawnictw Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa, Konopczyńskiego 5/7 konto PKO — I-9-120056 lub NBP-VII O/M 1531-9-1383.

UWAGA

ADMINISTRACJA WYDAWNICTW SBP

zawiadamia, iż obecnie znajduje się pod adresem:

WARSZAWA 37, ul. KONOPCZYŃSKIEGO nr 5/7

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7

Warszawska Drukarnia Naukowa. Zam. 400. Pap. druk. sat. kl. V, 60 g. B-1.
Nakład 6900 egz. Obj. 2 ark. druk. Druk ukończono w styczniu 1959 r.

A-78